TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 20 listopada. №. 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI

PII DIVINA PROVIDENTIA **PAPAE IX.**

LITTERAE APOSTOLICAE,

Ad omnes Episcopos Ecclesiarum ritus orientalis communionem cum Apostolica sede non habentes.

PIUS PP. IX.

Arcano Divinae Providentiae consilio, licet sine ullis meritis Nostris, in hac sublimi Cathedra haeredes Beatissimi Apostolorum Principis constituti, qui juxta praerogativam sibi a Deo concessam firma et solidissima petra est, super quam Salvator Ecclesiam aedificavit[1]), impositi Nobis oneris sollicitudine urgente, ad eos omnes in qualibet terrarum Orbis regione degentes, qui christiano nomine censentur, curas Nostras extendere, omnesque ad paternae caritatis amplexus excitare vehementissime cupimus et conamur. Nec vero absque gravi animae Nostrae periculo partem ullam christiani populi negligere possumus qui pretiosissimo Salvatoris Nostri sanguine redemptus, et sacris baptismi aquis in Dominicum gregem adlectus, omnem sibi vigilantiam Nostram jure deposcit. Itaque cum in omnium procurandam salutem, qui Christum Jesum agnoscunt et adorant, studia omnia, cogitionesque Nostras indesinenter conferre debeamus oculos Nostros ac paternum animum ad istas convertimus Ecclesias, quae olim unitatis vinculo cum hac Apostolica Sede conglutinatae tanta sanctitatis, caelestique doctrinae laude florebant, uberesque divinae gloriae et animarum salutis fructus edebant, nunc vero per nefarias illius artes ac machinationes, qui primum schisma excitavit in coelo, a communione Sanctae Romanae Ecclesiae, quae toto orbe diffusa est, sejunctae ad divisae cum summo nostro moerore existunt.

Hac sane de causa jam ab ipso Supremi Nostri Pontificatus exordio Vobis pacis caritatisque verba toto cordis affectu loquuti sumus[2]). Etsi vero haec Nostra verba optatissimum minime obtinuerint exitum, tamen nunquam Nos deseruit spes fore, ut humiles aeque ac ferventes Nostras preces propitius exaudire dignetur clementissimus ac benignissimus salutis pacisque Auctor, qui operatus est in medio terrae salutem, quique oriens ex alto pacem sibi acceptam et ab omnibus acceptandam evidenter ostendens, eam in ortu suo Angelorum ministerio bonae

[1]) Greg. Nyssen. Laudatio altera S. Steph. Protomart ap. Calland. VI. 600.

[2]) Epist. ad Orient. In suprema, die 6 januarii an. 1848.

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PANA NASZEGO

PIUSA Z OPATRZNOŚCI BOŻEJ **PAPIEŻA IX.**

LIST APOSTOLSKI,

Do wszystkich Biskupów obrządku wschodniego niemających obcowania z Stolicą Apostolską.

PAPIEŻ PIUS IX.

Tajném Opatrzności Bozkiéj zrządzeniem, chociaż bez żadnych zasług Naszych, ustanowieni na téj wzniosłéj stolicy dziedzicem błogosławionego Apostołów księcia, który *według udzielonego sobie od Boga przywileju niewzruszoną i najtrwalszą jest epoką, na któréj Zbawiciel Kościół zbudował*, w obec naglącéj troski o nałożony na Nas ciężar, do tych wszystkich w jakiejkolwiek świata stronie zamieszkałych, którzy imieniem chrześcijan są objęci, jak najżarliwiéj pragniemy i usiłujemy rozciągnąć Naszą opiekę i wszystkich przygarnąć w objęcie ojcowskiéj miłości. Nie możemy bez wielkiego duszy Naszéj niebezpieczeństwa zaniedbywać żadnéj cząstki ludu chrześcijańskiego, który najdroższą Zbawiciela Naszego krwią odkupiony i chrztu św. wodą do trzody Pańskiéj przyłączony, słusznie całéj pieczołowitości Naszéj się domaga. Jakoż gdy ku zjednywaniu zbawienia wszystkim, którzy Jezusa Chrystusa wyznają i wielbią, całe usiłowania i myśli Nasze bezprzestannie kierować winniśmy, oczy Nasze i umysł ojcowski na te zwracamy kościoły, które niegdyś jedności węzłem z tą Stolicą Apostolską spojone, taką świętością i nauki Boskiéj sławą kwitły, i tak dojrzałe chwały Bożéj i dusz zbawienia wydawały owoce, ninie zaś niecnemi sztukami i knowaniami tego, który pierwszy schizmę wzniecił w niebie, od obcowania z świętym rzymskim kościołem, który na cały świat jest rozpowszechnionym, oderwane i rozłączone z największym smutkiem Naszym istnieją.

Z téj zaiste przyczyny już od początku Naszéj Najwyższéj władzy kapłańskiéj przemawialiśmy do was z całém serca wylaniem słowami pokoju i miłości. A chociaż słowa te Nasze bynajmniéj najpożądańszego nie osiągnęły skutku, nigdy Nas jednak nie opuszczała nadzieja, że równie pokornych, jak gorących prośb Naszych łaskawie wysłuchać raczy najmiłosierniejszy i najłaskawszy sprawca zbawienia i pokoju, *który uczynił w pośród ziemi zbawienie, i który pochodząc z nieba, sam przyjąwszy pokój, jego przyjęcie jawnie wszystkim polecając, obwieścił go na początku przez aniołów ludziom dobréj woli, i krążąc pomiędzy ludźmi uczył słowem, głosił przykładem.*

voluntatis hominibus nunciavit, et inter homines conversatus verbo docuit, praedicavit exemplo [3]).

Jam vero cum nuper de Venerabilium Fratrum Nostrorum S. R. E. Cardinalium Consilio oecumenicam Synodum futuro anno Romae celebrandam, ac die octavo mensis Decembris Immaculatae Deiparae Virginis Mariae Conceptioni sacro incipiendam indicaverimus et convocaverimus, vocem Nostram ad vos sursus dirigimus, et majore, qua possumus, animi Nostri contentione Vos obsecramus, monemus et obtestamur, ut ad eandem generalem Synodum convenire velitis, quemadmodum Majores Vestri convenerunt ad Consilium Lugdunense II. a recol. mem. B. Gregorio X. Praedecessore Nostro habitum, et ad Florentinum Concilium a fel. record. Eugenio IV., item Decessore Nostro celebratum, ut dilectionis antiquae legibus renovatis, et Patrum pace caelesti illo ac salutari Christi dono quod tempore exaruit, ad vigorem iterum revocata [4]), post longam moeroris nebulam et dissidii duturni atram ingratamque caliginem serenum, omnibus unionis optatae jubar illucescat [5]).

Atque hic sit jucundissimus benedictionis fructus, quo Christus Jezus nostrum omnium Dominus et Redemptor immaculatam ac dilectissimam Sponsam suam catholicam Ecclesiam consoletur, ejusque temperet et abstergat lacrimas in hac asperitate temporum, ut omni divisione penitus sublata, voces antea discrepantes perfecta spiritus unanimitate collaudent Deum, qui non vult schismata esse in nobis, set ut idem omnes dicamus et sentiamus, Apostoli voce praecepit; immortalesque misericordiarum Patri semper agantur gratiae ab omnibus Sanctis suis ac praesertim a gloriosissimis illis Ecclesiarum Orientalium antiquis Patribus et Doctoribus, cum de coelo prospiciant instauratam ac redintegratam cum hac Apostolica Sede catholicae veritatis et unitatis centro conjunctionem, quam ipsi in terris viventes omnibus studiis atque indefessis laboribus fovere et magis in dies promovere tum doctrina, tum exemplo curarunt, diffusa in eorum cordibus per Spiritum Sanctum caritate Illius, qui medium maceriae parietem solvit ac per Sanguinem suum omnia conciliavit, pacavit, qui signum discipulorum suorum in unitate esse voluit, et cujus Oratio ad Patrem porrecta est: Rogo ut omnes unum sint, sicut et Nos unum sumus.

Datum Romae apud S. Petrum die 8. Septembris anno 1868.

Pontificatus Nostri Anno Vicesimo tertio.

[3]) Epist. B. Greg. ad Michaelem Palaelogum Gregor. Imper. die 24 octobris an. 1272.

[4]) Epist. LXX. al. CCXX. S. Basilii Magni ad Damasum Papam.

[5]) Defin. S. OEcum. Synodi Florent. in Bulla Eugeni IV, Laetentur Coeli.

Gdy świeżo za radą wielebnych ś. k. r. kardynałów zapowiedzieliśmy i zwołaliśmy powszechny sobór, w roku przyszłym w Rzymie odbyć, i w dniu 8. grudnia w uroczystość Niepokalanéj Maryi Panny odbyć się mający, zwracamy ponownie głos Nasz do Was, i z największém o ile możemy, umysłu naszego natężeniem błagamy Was, napominamy i zaklinamy, abyście zechcieli zgromadzić się na ów powszechny Sobór, jak przodkowie wasi gromadzili się na koncylium lugduńskie przez ś. p. B. Grzegorza X. poprzednika Naszego zwołane, i na koncylium florenckie przez błogosławionéj pamięci Eugeniusza IV., również poprzednika Naszego obchodzone, aby przez wznowienie dawnéj miłości zakonów i przywołanie znów do życia pokoju Ojców owego niebieskiego i zbawiennego czasem uprawionego podarunku Chrystusa, po długiéj mgle smutku i czarnym posępnym zmroku ciągłéj niezgody, pogodna wszystkim upragnionéj jedności zorza zabłysła.

Ten niech będzie najmilszy błogosławieństwa owoc, jakim oby Jezus Chrystus nas wszystkich Pan i Odkupiciel niepokalaną i najulubieńszą oblubienicę swą, Kościół katolicki pocieszył, jego łzy ukoił i otarł w owéj czasów przykréj kolei, aby po zniesieniu całkiem wszelkiego rozdziału, głosy dawniéj niezgodne zupełną ducha jednością chwaliły Pana, który nie chce, aby w nas były odszczepieństwa, lecz abyśmy wszyscy jedno mówili i czuli, słowem Apostoła nakazał: niechaj nieśmiertelne Ojcu miłosierdzia składają zawsze dzięki wszyscy jego święci, a szczególniéj pełni chwały owi wschodnich kościołów starodawni ojcowie i doktorowie, gdy ujrzą z nieba wznowione i odbudowane z tą Stolicą Apostolską, ogniskiem prawdy katolickiéj i jedności połączenie, które sami żyjąc na ziemi, wszelkiemi siłami i nieznużoną pracą popierać i coraz bardziéj równie nauką jak przykładem szerzyć starali się, albowiem w sercach ich Duch św. rozlał miłość Tego, który w pośród winnicy usunął zapory i krwią swoją wszystko pojednał i uspokoił, który chciał, aby hasłem jego uczniów była jedność, i który modlitwę zasłał do Ojca: proszę, aby wszyscy jedno byli, jak i my jedno jesteśmy.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 8. września 1868.

Papieztwa Naszego roku dwudziestego trzeciego.

KORESPONDENCYJE.

(*Fp.*) **Rzym**, 5. listopada.

Wasz *„Dziennik Poznański,“* który nigdy *„kłamu nie zadał swemu charakterowi katolickiemu,“* jak ongi włoskiéj, tak dzisiaj hiszpańskiéj sprzyja rewolucyi.

Jego paryzki korespondent (Z) poklaskuje zbrodniczemu ruchowi w Hiszpanii; a tylko w sercu swém rozradowaném wydziwić się nie może, *„jakim sposobem, będąc wojskowym, stał się on oraz postępowym, gdy wojsko samo przez się rzadko kwestye postępu pojmuje.“* Deklaracya *junty rewolucyjnéj* zawiera wedle niego *„wszystkie wolności i swobody, jakich dotąd domagały się ludy,* a mianowicie: *powszechne głosowanie, swoboda wyznań, wolność nauczania . . . zniesienie kary śmie-*

rci i t. p.“ Uznaje wraz z *Gazette de France*, że „zapał liberalny *trochę za daleko* idzie, gdy w imię wolności wyznań wypędza zakonników, wywłaszcza zakonnice, burzy klasztory i t. d.“ Pociesza się nawet w obce srogich nadużyć, jakich rewolucyoniści w imię wolności się dopuszczają; pociesza bardzo zabawnie: że „powstanie skrajnéj lewicy dowodzi, iż *ruch liberalny doszedł już tam do pewnego stopnia rozwoju*, bo gdzie drzazgi lecą, tam twierdzić można, jest *i rąbanie drew* (drwa rąbią); że daléj „*Prim, Serrano* i inni *nie będą mogli walczyć przeciw wolności*, bo dość będą mieli roboty, borykając się z jéj nadużyciami.“ —

Dziwną zaiste nam, co znamy charakter rewolucyi, wydaje się ta pociecha, jaką daje korespondent co do nadużyć liberałów hiszpańskich. Mniejsza, że przypadkowo tu i owdzie wolność głoszona stanie się komu zgubną, woła on, byle w ogóle, w zasadzie i istocie swéj wolność się zachowała; owszem dobrze że „borykając się z nadużyciami wolności, nie będą mogli saméjże wolności przytłumić.“

Mowa to dziwaczna: bo najpiérw, nadużycia przecież największy dają pochop i najlepszą sposobność do potłumienia saméjże sprawy téj, któréj nadużyto; a tu tém więcéj daćby mogły, oczywista nie Primowi, Serranowi i innym rewolucyi twórcom, daćby mogły z powodu, że samaż wolność osławiona Hiszpanów jest przekrzywieniem i sfałszowaniem prawéj wolności, bo jest dziełem przewrotu społecznego i wywrotu tych zasad fundamentalnych, na których państwa i spółeczeństwa wszelkie oparte, a bez których niechybnie wszystko runąć musi, rozprządz się w anarchii i swawoli.

Co korespondentowi, oczarowanemu liberalizmem hiszpańskiego *pronuntiamento*, takiego radosnego podziwu przyczyną, iż wojsko dokonało rewolucyi: to innych, oczywiście nie liberałów, ciężkiego niepokoju nabawia. Bo smutny to zaiste znak w czasie dzisiejszym, że wojsko, które z natury swéj stawać powinno w obronie zasady powagi i porządku spółecznego, samoż powagę najwyższą w kraju obala dla tego, że je zapłacono za tę niecną usługę; samoż porządek społeczny burzy i kraj pcha na straszne próby i uciski, a niezadługo zapewne i wojny domowe.

Gdzież jeszcze hamulec naprzeciw zalewowi szerokiego prądu rewolucyjnego, który podrywa podwaliny społeczne w całéj już Europie? jeżeli rządy, jak w ruchu hiszpańskim pomawiają wszyscy o to Anglią i Włochy i inne jeszcze państwa, sameż dopomagają do wywrócenia powagi rządu przez podmówienie wojska do haniebnego rokoszu naprzeciw prawéj władzy; jeżeli rządy i wojska, dwie potęgi konserwatywne podają rewolucyonistom rękę na zagładę własnéj, żywotnéj zasady zachowawczéj, na zagładę porządku społecznego, urządzonego na prawie nieodmiennym bożym, w przeciwieństwie do rewolucyjnego urządzenia społecznego opartego na jednodziennych uchwałach kapryśnego *demosu*, obrabianego dowolnie przez niecne demagogi.

Fałszem jest, co twierdzi korespondent, że ludy domagały się lub domagają się tych wolności i swobód, które junta rewolucyjna Madrycka ogłosiła w swéj deklaracyi: nie ludy, lecz *sekta*, i ci co jéj służą jawnie lub skrycie, domagają się ich i głoszą je kłamliwie, gdziekolwiek do władzy się dorwią. Sekta to jedynie żąda uznania zasady powszechnego głosowania, żeby przez nie pozornie uprawnić gwałty swe naprzeciw prawu bożemu i instytucyom bożéj służbie oddanym; żąda wolności wyznania, żeby błąd antichrystusowy szérzyć swobodnie, żeby opowiadać jawnie ateizm, a za to ująć w ciasne okowy praw cywilnych bezbożnych św. Kościół katolicki; żądają zniesienie kary śmierci, żeby bezpieczniéj, bez trwogi o nędzne swe życie mogli jéj skrytobójcy używać ludożerczych swych broni, i sztyletu i min i bomb i trucizny!

Naiwnie bezbożność rewolucyi przyznaje korespondent, wyrażając się dość osobliwie: że „*trochę za daleko* idzie zapał liberalny, gdy w imię wolności wypędza zakonników, burzy kłasztory.“ — Tylko „trochę za daleko“ idzie; nie tak daleko mógłby iść: „trochę za daleko idzie,“ dopuszczając się jawnych bezprawi i gwałtów; ale mógłby iść do boju przeciw Kościołowi, byle nie tak brutalnie; mógłby iść do walki ze społeczeństwem chrześciańskiém, zbrojny w pozory prawa, prawem wpiérw ogłosiwszy nierozumne i bezsumienne uchwały zuchwalców, co się narzucili na czoło narodu: „trochę za daleko idzie,“ bo to dziś jeszcze nie czasy panowania antychrysta, jéno przygotowania na te czasy „męża złości.“ —

Wywodów tegoż korespondenta, jako rewolucya hiszpańska zgoła nie jest niebezpieczna dla Francyi, nie będę rozbierał; na to tylko zwracam uwagę, że wedle niegoż katolicka Hiszpania nie zrewolucyonizowana „nie mogła być sprzymierzeńcem pożytecznym Francyi, co najwięcéj mogła poprzeć *reakcyjną politykę Francyi we Włoszech.*“

„Ex ungue leonem“ — pazurek wytknął liberał wasz dziennikowy: bronienie praw św. Stolicy Apostolskiéj zowie się w języku *Dziennika Poznańskiego* i *jego korespondentów* „reakcyjną polityką.“ I jakżeż tu niewierzyć szczerym zaklęciom, „*że się nie zadaje kłamu katolickiemu swemu charakterowi.*“

„*Miodowy to miesiąc rewolucyi hiszpańskiéj*, zaręcza nam wasz *Dziennik*.

Ślicznie się zaleca rewolucya w tym swym miesięcu miodowym!

Głosi hucznie wolność wyznań, stowarzyszenia, nauczania: i otóż jak wierna swym zasadom, kiedy równocześnie wypędza zakonników, zamyka klasztory po 1837 roku założone, znosi kościoły a nawet liczne parafie, rozkazuje Jezuitom w trzy dni zamknąć wszystkie kolegia i instytuta, znosi wydział teologiczny po uniwersytetach, dobra klasztorne grabi, funduszu na utrzymanie seminaryów odmawia.

Aż do tego stopnia zuchwałość i bezczelność posuwa *junta rewolucyjna w Barcellonie*, że w narodzie wyłącznie katolickim, jak jest hiszpański, zakazuje aktów publicznych religijnych, rzekomo z powodu, żeby nie naruszyć zasady równouprawnienia wyznań, i żeby wyznaniom różnym nie dawać pochopu do wzajemnych obelg przy odbywaniu obrzędów religijnych publicznie.

Żeby ci nowocześni faryzeusze choć w czémskolwiek byli szczerzy: głoszą dziś *rozdział Kościoła od państwa;* jest to zasada zła, bo państwo jako instytucya przyrodzona służyć powinna Kościołowi, jako instytucyi nadprzyrodzonéj w tém, co religii, prowadzenia ludzi do Boga dotyczy; ale niechżeby już choć tę zasadę złą wyznali szczerze, a nie narzucali zatém swych cywilnych ustaw Kościołowi na każdym kroku. Niechaj nie marzą o tém, żeby w powijaki swych

ukazów mogli omotać Kościół i tak odjąć mu ruch i siłę, i ubezwładnić wpływ jego na społeczeństwo.

Za to herezya dziś zyskuje w Hiszpanii obronę prawa. Angielscy nieprzyjaciele biblie swe rozdają bezkarnie; budują zbory protestanckie, jak w Sewilli, gdzie wszystka ludność katolicka, za to pod egidą rządu *stowarzyszenie katolickie* się zawiązuje takie, które *„ma uczyć prawdziwéj nauki Ewangelii.“*

Rewolucyonistów ta nauka Ewangelii inaczéj widocznie prawdziwa od katolickiéj, jedynie prawdziwéj św. nauki Kościoła: kiedyć w miejscach będących ogniskiem rewolucyi ministrów Ewangelii mordują, jak w *Katalonii*, *Walencyi*, *Maladze*. Sekciarze włoscy i karbonarzy posiali kąkol bezbożności pomiędzy Hiszpanami: oni to krzyczeli też w *Madrycie*, *Barcelonie: na pohybel Papieżowi, Abbasso il Papa!* Lękać się należy strasznéj rewolucyi; bo lud hiszpański bynajmniéj nie podziela zasad bezbożnych, jakiemi się rządzą liberały i rewolucyoniści, co odzierzyli dziś losy jego: i tak w *Sewilli* lud obruszył się strasznie, gdy z przyzwoleniem władzy kładziono węgielny kamień pod zbór protestancki z wielką uroczystością, muzyką, i sam wymierzył sobie sprawiedliwość, równając wszystkę budowę z ziemią, że jednego kamienia nie zostało.

W imię woli narodu całego wypędzając *junty rewolucyjne* zakonników z kraju, straszną wyrządzają krzywdę i obelgę ludowi katolickiemu, który w obydzie ma owszem ich gwałty naprzeciw Kościołowi. I tak znienawidzeni od liberałów *OO. Jezuici* zostawiają po sobie żal wielki u ludu. W *Zunsarragu*, na stacyi północnéj kolei żelaznéj w prowincyach baskijskich, wieśniacy uzbrojeni na prędce w kije, widły napadli na stacyą, opanowali pociąg, nie dozwalając uwieść Ojców swych ukochanych. Dopiero na prośby samychże Ojców i na zaręczenia, że to rozłączenie będzie nie na zawsze, lecz na czas tylko krótki, dali się nakłonić do rozejścia. Łzy tegoż ludu deptanego przez sekciarzy w imię tegoż ludu woli, zapewne na szali bożéj zaważą ciężko przeciw nim w dniu pomsty strasznéj Boga.

Od Pancorbo do Sewilli i od Barcellony do Kadyxu do dziś, po latach trzydziestu nie zatarte ślady wandalizmu, zniszczenia, jakie poczynił był żyd-przechrzta *Meudizabal*, który sprzedawał dzwony z klasztorów i kościołów Anglikom pod pozorem, że służyły Karlistom za materyał na działa. Ten bezecnik, który na urzędzie miasta był istnym bryganiem, dziś znajduje wielbicieli i naśladowców: otóż dziś stawiają wielkiemu mężowi temu posągi; otóż dziś demokrata *Rivero*, godny jego naśladowca, burzy w *Madrycie* kościół św. Krzyża, niezawodnie żeby sprzedać łupy.

Dokąd zajdą rewolucyoniści hiszpańscy, Bogu jedynie wiadomo. Rząd tymczasowy rozwiązał junty rewolucyjne, lecz nie wszystkie się temu ukazowi poddały. Partya republikańska w przeciwieństwie do rządu tymczasowego, który się oświadczył zą monarchią, marzy o federatywnéj rzeczypospolitéj demokratycznéj, którą zarządzaćby miało zgromadzenie wybierane corocznie przez głosowanie powszechne, z prezydentem obieranym przez zgromadzenie na czas nieoznaczony, i którego mogłoby każdego czasu usunąć toż zgromadzenie. W téj myśli zapadły uchwały na sejmiku demokratów we *Walencyi*. Wszystko to licha ideologia: jak porządek na prawie bożym oparty się obali, nie ustali się inny wolą ludzką; nie wybuduje się nigdy gmachu społecznego szczęścia tam, gdzie braknie spoju społecznego religii, bojaźni bożéj! W *Maladze* podburzali demagodzy lud naprzeciw duchowieństwu, zakonnikom i majętnym. Motłoch, na jakim nigdzie nie zbywa, chętnie przyswaja sobie teorye straszliwe nowoczesnego liberalizmu, wprowadza praktyczny socyalizm. Straszne rzeczy działy się w Sewilli, gdzie *Perez di Almo* był osławionym prezydentem junty: dzienniki milczą, ale sam fakt, że w stanie oblężenia Sewilla, nasuwa dosyć przypuszczeń smutnych. W *Madrycie* motłoch uliczny uzbrojony za sprawą *Escalanta*, choć tego demagoga Prim usunąć zdołał, nie chce oddać broni, któréj ma 40 tysięcy; nie chcą też tłumy próżnujące robić w pracowniach demokraty *Riwero*, a żądają żeby im dawano po *siedm realów* za ich próżnowanie. —

Rząd tymczasowy hiszpański niezawodnie sąd sam na siebie wydał w obec historyi potomności, pisząc te słowa w okólniku do rządów zagranicznych: „upadek monarchy i trwałe wydziedziczenie jego potomków, dopełnione przez rewolucyą, która na swym sztandarze *wypisała zasady najdaléj posuniętego liberalizmu nowoczesnego*, są to zjawiska, które warto zbadać dokładnie, i *są nauką, którą wzgardzać nie powinniby ni królowie, ni ludy.“*

Gdyby dziś były jeszcze rządy iście konserwatywne, rządzące się prawą zasadą władzy z łaski bożéj, i po katolicku rozumianą, nie po protestancku w znaczeniu ubóztwienia, choćby Dżengishana i Neronów; gdyby były jeszcze rządy, nie splamione spółką z rewolucyą, którą chciały wyzyskać w celach samolubnych, a same stały się ich narzędziem: to niezawodnie wzięłyby sobie tę *naukę*, żeby wszędzie na świecie hydrę rewolucyi niszczyć, łby jéj ucinać, gdziekolwiek i w czymkolwiek się pojawi; i podałyby szczére rękę Kościołowi do wychowania chrześciańskiego podrastających pokoleń, żeby je od jadu destruktywnych zasad ochronić. Ale dziś rewolucya silniejsza nawet u góry niż u dołu, w sferach rządowych niż w warstwach ludowych.

Straszny stan Europy: herezya i schizma ręce sobie podają, żeby rozbić narodowości, które się urodziły na łonie chrześciaństwa, a iżby potworne jednoty rewolucyjne zbudować; a świat katolicki tąż śmiertelną gorączką rewolucyjną trawiony. Społeczeństwo systematycznie podkopywane przez sekty socyalistyczne, co wszystko chcą obalić ze świata chrześciańskiego, a na ruinach dopiero budować gmach szczęścia, ale nie wedle zakonu bożego, lecz wedle własnéj jałowéj myśli i ciasnéj formułki, ciasnéj głowy swojéj: dziś jeszcze ono nie przepsute do tyla, żeby je Bóg na zagładę miał oddać koniecznie jakim barbarzyńców hordom i we krwi i we łzach świat odnowić; ale niezdrowiska w ciele tém społecznem wiele, kiedy tyle wrzodów i tyle trądu na głowie i na członkach jego wszystkich. Takie kongresy sekciarskie jak niedawno w *Brukseli*, w *Bernie* za mało trwogi budzą: takeśmy z tém złem, z tym upiorem rewolucyi oswoili się już jakoś. Wielu sądzi, że z politowaniem chyba o takich wybrykach wspomnieć można: że nietylko bezbożność, ale i głupota podobnych uchwał, jakie na takowych kongresach zapadają, jest tak wielka, tak widoczna, iż nikogo obałamucić nie może. A w tym właściwie wielka omyłka! Wielu i u nas

w kraju liberałów takich, co krzyczą: postęp, oświata, wolność, wszechwładztwo ludu, równouprawnienie wszystkich, nawet kobiet; czczą cielca złotego, bożyszcze wieku, opinie bieżące przyjmują, nie próbując ich wartości. Gdyby atoli zechcieli zastanowić się nad ich znaczeniem; gdyby wyciągnęli nastręczające się wnioski: wnetby się odstrychnęli od katów swych braci!

W wyższych sferach nieraz na pół liberalnych, wszystkie teorye mniéj lub więcéj socyalistyczne zdają się i pozostają misterną zabawką; ale niechno lud teoryą taką przyjmie, a z pewnością nią się bawić nie będzie, lecz ją uczyni zakonem życia swojego, do ostatnich, ostatecznych konsekwencyi dotrze, nie wzdrygnie się przed żadną ostatecznością, choćby z obuchem mu przyszło roztrącać to, co wczoraj czcił na kolanach, i rozbijać czaszki i rozdzierać piersi tych, dla których wczoraj miał jeszcze uczucia brata, bliźniego w Chrystusie.

Oby na to wszyscy u nas zwolennicy liberalizmu nowoczesnego pamiętać chcieli; oby wzięli się u siebie do naprawy społecznych stosunków, do zaradzenia potrzebom społecznym w duchu miłości chrześciańskiéj; a nie wyciągali ręki do tych, których uścisk ich albo splami, albo zadusi.

Rząd tymczasowy w Hiszpanii w manifeście swym do narodu sili się na udowodnienie, że upadek dynastyi Burbonów był konieczny i nieodwołany; utrzymuje, że potrzeba było na ruinach dynastyi utwierdzić panowanie zasady *wszechwładztwa ludu* przez zastósowanie powszechnego głosowania. Ta zasada obejmuje wszelką wolność wyznań, nauczania, pracy, „zwłaszcza pracy, z łaski któréj gieniusz Hiszpanii złamawszy okowy, wyjdzie z łona wolności, jako Łazarz z grobu;“ wolność stowarzyszeń, handlu i przemysłu. Kończy wezwaniem narodu, żeby zaufał mu zupełnie, a groźbą dla „podstępnych i zawziętych sprawy narodowéj nieprzyjaciół, którzyby chcieli przez niecne machinacye, wybryki i prowokacye, zbiegowiska przeszkodzić *majestatycznemu rozwojowi świętéj rewolucyi.*“

Bogu dzięki, katolicy hiszpańscy jasno widzą obłudę liberalizmu samozwańczego rządu, i mają szlachetną odwagę w obec jego ukazów powołać się na nieomylne wyroki Kościoła i przez nie nawet ukazy one potępić.

Pensiamento, organ katolików stanowczych, który zasad kościelnych bronił już za parlamentarnéj monarchii Izabelli, wskazuje jasno katolikom w artykule pod tytułem „Syllabus a rewolucya“ drogę obowiązku podczas rewolucyi niniejszéj.

„Rewolucya obecna, mówi on, narzucając obywatelom hiszpańskim prawa jak najwięcéj liberalne, narusza sameż podwaliny społeczeństwa, zrywa z historyą dwudziestu wieków, i zakłada fundamenta pod nową budowę w któréj mieszkać nam przyjdzie w ciągłéj walce uczuć i wyobrażeń. Jakiż ninie obowiązek katolicki? Odpowiedź bardzo prosta. Mamy źródło, z którego tryskają wody czyste i obfite prawdy: nie ma rany społecznéj, którejby one nie zleczyły, niema błędu, któregoby nie naprawiły. Tém źródłem jest Kościół św.; Kościół, który przewiduje wszelkie stósunki i wszystkim zaradza stósownie.

Tego Kościoła pytać powinniśmy, co sądzi o stanie obecnym w Hiszpanii, a mianowicie o ogłoszeniu téj wielkiéj liczby wolności, jakiemi nas rewolucya zarzuca....

A jeżeli Kościół już orzekł; a co orzekł, jeżeli jest przeciwne zasadom postawionym przez rewolucyą, obowiązkiem nas Katolików, żołnierzy wiernych chorągwi, któréjśmy bronić przysięgli w sakramencie bierzmowania, stanąć przy Kościele i echem się stać głosu jego. Kościół już orzekł, Kościół odrzuca niektóre z tych praw, ogłoszonych urzędownie w *Gaceta de Madrid;* Kościół w *Syllabusie* pomiędzy błędy potępione zaliczył zasadę wolności, równouprawnienia wyznań, zasadę głosowania powszechnego, o ile ono ma być źródłem wszelkiéj powagi, zasadę wolności nauczania i pracy.

Nie uczymy nic nowego ani rewolucyonistów, ani katolików: i jedni i drudzy wiedzą dobrze, *co Kościół potępia,* gdy wypowiada, że *nie może się pogodzić z liberalizmem, z postępem i cywilizacyą nowoczesną.* Ale na ten antagonizm zwracamy uwagę z dwóch powodów: ażeby ci, którzy w układy wchodzą z kim bądź, i gotowi służyć każdemu, nie mogli kiedyś mówić, że tego, co nastąpiło, nie spodziewali się wcale; jako téż ażeby katolicy w obec nowego rzeczy porządku przygotowali się do spełnienia swéj powinności t. j. żeby uzbroili się w odwagę i zrozumienie rzeczy, żeby stawili doktryny naprzeciw doktrynom, naukę naprzeciw nauce, słowo naprzeciw słowu, działanie naprzeciw działaniu.

Nie zamierzyliśmy sobie bynajmniéj przypomnieć *Syllabusu* rewolucyonistom, co byłoby śmieszną i próżną; pragniemy raczéj w umysłach katolików go zapisać, zwłaszcza katolików obojętnych i bojaźliwych, którzy mają odwagę walczyć naprzeciw rewolucyi, gdy zwyciężona, nie śmieją jéj zwalczać, gdy zwycięzka. . . .

Nasi przeciwnicy tryumfują, depcą nogami nasze zasady. I nie byłożby podłością zamknąć się w swym egoizmie i nie śmieć się odezwać w obronie praw i prawdy katolickiéj, i nie wznieść sztandaru naszego bez zmazy?

Bylibyśmy słusznie wzgardzeni przez naszych przeciwników; jeżeli nam dają swobodę, bo jeżeli nas wzywają do obrony naszych przekonań, nie mieliżby słuszności, nazywając nas podłymi, gdybyśmy ich wyzwaniu nie odpowiedzieli? Nazywaliby nas podłymi, bez czci i bez wiary: nie dajmyż im do tego powodu.

Godzina walki nastała; Kościół, nasza Matka, żąda od nas pomocy; dziś pióro i słowo naszym orężem; więc kto piórem umie władać, niechaj w arenę wstępuje; kto nie, niechaj utwierdza w okół siebie bracią we wierze. Złymi bylibyśmy syny Kościoła, gdybyśmy go w tych czasach opuścili; zdrajcami bylibyśmy własnéj Ojczyzny, gdybyśmy jéj nie poświęcili na jéj usługi rozumu, nie oddali serca.“

Szlachetne to słowa, godne synów wielkiego katolickiego narodu hiszpańskiego! Gdzie z taką odwagą katolicy stają pod sztandarem kościelnym: tam zwycięztwo rewolucyi może być tylko do czasu; tam ona trwałych podwalin jeszcze nie zdoła założyć dla siebie.

Mimowolnie prawie nasuwa mi się myśl: gdyby u nas liberalizm, tak rozwielmożony w naszych dziennikach, tak dumnie głoszony przez demokratów, a tak trwożliwie przyjmowany choć w połowie przez tych nawet, którym nóż do gardła przykłada; czyż znalazłby się organ jaki polityczny, coby tak wybitnie program katolicki śmiał zakreślić?

Niestety, ze wszystkich pism naszych czasowych chyba *Czas krakowski* we wstępnych swych artykułach śmié być katolickim, lecz i to z pewną trwogą, na katolickich korespondentów zasię już go nie stać. A

zresztą wszystkie bez zrozumienia tego, co się w dzisiejszym wieku zrywa, waży, a co zagubą grozi społeczeństwu chrześciańskiemu, sprzyjają otwarcie antychrystusowym dążeniom wieku dzisiejszego, choć się wyraźnie mienią katolickimi.

W témże piśmie hiszpańskiém *Pensamiento* ogłoszony protest niewiast sewillskich z najwyższych domów, naprzeciw gwałtom rewolucyonistów, protest zaniesiony do marszałka *Serrano*. Jest to wymowny głos boleści serc katolickich.

Z powodu wypędzenia zakonnic z klasztorów, pytają: „czyż tych niewiast, które, jak wszystkim wiadomo, żyły pod regułą aprobowaną, nikomu się nie uprzykrzając, nie trzeba było uszanować, jak powinnien uczcić niewinność, cnotę i słabość każdy człowiek, mianowicie Hiszpan, kiedyć mamy trzy słowa równoznaczne: Hiszpan, Katolik, rycerz?“

O znoszeniu kościołów tak się wyrażają z prawdą bijącą na głowę niecnych rewolucyonistów. „Junta rewolucyjna w Sewilli, nie przestając na tych zamachach, nieprawych naprzeciw osobom i instytutom, podjęła burzyć kościoły. Pięćdziesiąt siedm kościołów, w których spoczywają popioły przodków naszych, w których dzieci nasze stały się chrześcianami, w których myśmy się zbierały na chwałę Boga; a których mury wzniesione nie za grosz państwa, lecz z jałmużn naszych codziennych, do których więc prawo mamy niezaprzeczone, dziś zwłaszcza, gdy okrzykują poszanowanie własności i wolności wyznań: pięćdziesiąt siedm kościołów przez juntę rewolucyjną skazane na zburzenie całkowite, gwałtowne, co wywołuje powszechne oburzenie; a sprawcy tego strasznego gwałtu przecież nie mogą nawet zamachu swego usprawiedliwić względem jakim na zbawienie ojczyzny, ani nawet na tryumf rewolucyi.“

Na tę odwagę religijną zdobyłyby się niezawodnie i nasze polskie niewiasty; ale żeby u nas nie było nigdy potrzeby takiéj odwagi, już dziś każdéj jest obowiązkiem wpajać w serca dzieci swoich głęboką odrazę naprzeciw zasadom i robotom téj rewolucyi, co Bogu wojnę wypowiada!

Naród hiszpański, choć od tak dawna nawiedzany rewolucyami progresistów, liberałów nie jest jeszcze dość republikancki, nie dość przejęty zasadami rewolucyjnémi: tak że nawet rząd tymczasowy oświadczył się za monarchią z powodu, jak *Prim Girardinowi* oświadczył, braku republikanów w Hiszpanii. Członkowie jego dyskutują z francuzkiemi dziennikami, którzyby ich radzi popchnąć do utworzenia dyktatury i republiki. Trzeba przyznać, że, choć odurzeni powodzeniem i tryumfem swego pronunciamento, zdrowiéj jeszcze sądzą gienerałowie ci hiszpańscy od doktrynerów rewolucyjnych francuzkich: w tym atoli samym ubliżając już sobie, że jako rządu reprezentanci ze zagranicznymi pisarkami wdają się w rozprawy, jakby *Hiszpanią odrodzić!*

Tylko na kandydacie odpowiednim jeszcze zbywa. Na kogo się zgodzą w rządzie rewolucyjnym, ten będzie mógł podjąć trudną rolę parlamentarnego monarchy, dziś tém trudniejszą, że lada chwila może wybuchnąć pożar wojny domowéj. Najwięcéj poparcia od sprawców rewolucyi ma podobno książę *Montpensier,* który, jak się teraz wykrywa, przyczynił się niemało do przygotowania rewolucyi: *Olozaga,* demokrata, i jak się nazwał, z *urodzenia anti-burbonista,* choć mu w służbie Izabelli dobrze się działo, miał już nawet z Paryża, gdzie ma sprawować urząd ambasadora, donieść Primowi, Serranowi, iż rząd francuzki skłonny jest uznać stan obecny w Hiszpanii, jeśli książę *Montpensier* będzie na czoło rządu postawiony. Że Napoleon mógłby chętnie widzieć tego księcia Orleańskiego na tronie Hiszpanii, nie dziw: bo przez to samo utrudniony by był powrót Burbonom na tron francuzki, już dla saméj zawiści mocarstw zagranicznych, które lękać się będą, żeby Pireneje nie przestały być granicą, żeby nie doszła kiedy do skutku marzona przez monarchów Francyi liga romańska. Ale jakżeż mogli popierać go na tron rewolucyi sprawcy, kiedy Burbonów od tronu odsądzili, a przecież i on sam Burbon i żona jego Burbon, a nawet siostrą jest Izabelli? —

Przewiduje też wielu, że *Prim,* któremu nie dość być marszałkiem, i już otacza się przepychem większym, aniżeli monarcha niejeden, zamyśla o zamachu i o narzuceniu się na dyktatora. Wtedy pewna wojna pomiędzy samémiż rewolucyonistami; bo nie mniejsza duma i ambicya innych głowaczy ruchu.

Coraz też głośniejsze wieści o zabiegach Karlistów. Gwałty rewolucyonistów wymierzane przeciw religii coraz więcéj umysłów zwracają ku *don Karlosowi,* któremu wedle prawa salickiego należałoby się dziedzictwo tronu hiszpańskiego. Gdyby się śmiało rzucił na czoło sobie przychylnych, a postawił program podobny, jak ongi dziad jego, wrogi parlamentaryzmowi, i doktrynerskiemu liberalizmowi, mógłby nie małą mieć nadzieję zwycięztwa.

Czy prędzéj jednak czy późniéj, zdaje się nieuniknioną wojna domowa. Coraz widoczniejszy już dzisiaj rozpad pomiędzy Północą, a Południem Hiszpanii: pomiędzy Północą pracowitą, intelligentną, wierną prawom i Bogu, a Południem na pół maurytańskiem, leniwém, lubującém się w słońcu i w grabieży.

We Włoszech wawrzyny rewolucyi hiszpańskiéj nie dają spać karbonarom włoskim; już teraz jednozgodna sekta bije wszędzie słowem i pismem przeciw dynastyi sabaudzkiéj, marząc o rzeczypospolitéj.

Dnia 3. b. m. miały we wszystkich głównych dawnych stolicach odbyć się demonstracye wrogie rządowi, miano podjąć nawet walkę uliczną, żeby co najmniéj przez to obalić ministerstwo *Menabrei, „który się wyrzekł Rzymu.“* Zkąd inąd dochodzą wieści, że rząd sprzymierzył się z Garybaldyanami i myśli o opanowaniu zdradą Rzymu, pewnym będąc, że Francya, zatrwożona powstającém u jéj granic widmem liberalizmu panującego, który łacno w republikę się przedzierzgnąć może, nie będzie przeszkód czyniła, że owszem naprzód wycofnie wojska z *Civita-Vecchia.* Od czasu niejakiego napływa do Rzymu sekta rewolucyonistów; wprowadzają cichaczem broń do wiecznego miasta, minują gmachy, sztyletują lub trują żołnierzy. Do pięciuset w legalne opatrzonych paszporty złowrogich gości ma policya na baczeniu, i udaremnia ich manifestacye i burdy. Na *Ripa* znów wytropiono przemycaną broń na łodziach, napełnionych z wierzchu węglem. Na *Kapitolu* odkryto ogromne *miny* założone przez zbrodniczych rewolucyonistów: Reformat napotkawszy jamę w sklepie klasztornym na *Ara Coeli,* powiedział o niéj żołnierzowi Polakowi stojącemu na czatach, który sumiennie zaraz rzecz zbadał i odkrył miny. W wigilią dnia napadu

zeszłorocznego Garybaldyanów na Rzym zamordowali rewolucyoniści dwóch zuawów, na które to wojsko papiezkie wściekłość wywierają najsroższą. Do sztyletu zaprawni, łatwe sposoby mordowania wynajdują. I tak idącego żołnierza z tyłu z lekka dotykają ramienia; gdy ten, naturalnym instynktem wiedziony, zwróci się szyją w ich stronę, przebija się nadstawionym tu umyślnie sztyletem; albo też cios odbiera z przeciwnéj strony śmiertelny, wymierzony w same arterye. —

Nieco dawniéj truli żołnierzy papiezkich przez przenajętego zdrajcę. „Święta rewolucya“ nie przebiera w środkach: z piekła rodem i piekielnéj broni używa.

Myślałby kto, że tu w Rzymie wszystko w popłochu; że *Ojciec św.* w czasie, w którym monarchowie drzą o swe trony, zakłopotany o swe panowanie. Bynajmniéj: ludność spokojna, bo widzi błogi spokój na twarzy swego Papieża i Króla. Wszystkie prawie rządy sprzymierzyły się z rewolucyą i dziś przed nią drzą: Papież jeden nigdy ani w zasadzie, ani w życiu politycznem nie przestał jéj robót naganiać i potępiać; i otóż dziś sam jeden jéj się nie lęka, bo zaufał w mocniejszym nad nią Bogu. „Modli się on,“ *(jak to sam oświadczył w Civita-Vecchia w odpowiedzi jenerałowi Dumont w rocznicę bitwy pod Mentaną,)* „modli się bez ustanku, ażeby ludzie dobréj woli wzięli się do zwalczenia złego całą siłą, a iżby ludzie którzy za cel sobie wzięli obalać i niszczyć, co sprawiedliwe, uczciwe i prawdziwe, weszli w siebie i nawrócili się szczérze. Serce jego pała żądzą tą, żeby się ci ludzie źli nawrócili, aby ujść mogli karania bożego. Ale jako Papież, potrzeba, aby to powiedział: *że ci ludzie w złem trwając, będą ukarani.*“

Modli się on i błaga Boga, żeby ich jeszcze oszczędzał i do siebie nawrócił; lecz jeśli Bóg postanowił ich ukarać... niechaj ich ukarze; bo czas jest żeby świat wyszedł z tylu ucisków, i ażeby prawe zasady wzięły górę na nowo.“

Potomność niezawodnie w dziejach świata chrześciańskiego postawi naszego Ojca św. *Piusa IX.* obok *Leonów, Grzegorzów, Innocentych.* Bo komuż zawdzięcza świat, że się nie stał łupem rewolucyi? Czyż nie Piusowi? Któż stawia w świecie dziś zaporę bezbożnym zasadom niemoralnym, błędom niewiary, teoryom przewrotu społecznego? kto je nazwał po imieniu ich sromotnem, kto ich początek wskazał w Ojcu kłamstwa? kto je potępił i przez to zdarł maskę z jéj larwy?

Przez zebranie wszystkich potępionych błędów w dziedzinie religii, moralności, polityki w jeden *Syllabus* czuł się ten świat rewolucyjny dotknięty do żywego.

Cóż dopiero mówić o zwołaniu *Soboru powszechnego* jakie jego orzeczeń będą skutki. Sam ten fakt ogłoszenia soboru nie tylko świat niewierny zadziwił, ale w zdumienie wprawił trwożne. *Times* angielski wyraził nie małe zdziwienie, że Papież zagrożony utratą reszty Ojcowizny, że Papież, którego wrogiem się ogłosił katolicki naród włoski, teraz hiszpański, któremu się wedle jego zdania usuwa grunt pod nogami, ma tę śmiałą ufność w siebie, że do walącego się Piotrowego swego Kościoła wzywa protestantów, wzywa schizmatyków. Dodaje obelgę, że żaden z narodów, którym droga wolność, nie sprzymiérzy się z Papieżem.

Zapytaćby można, co Anglia zyskała na odrzuceniu prymatu Papieża, a przyjęciu w rzeczach sumienia supremacyą swych monarchów, więc i kobiet, więc dzieci nawet?

A polityczne swobody Anglii czyż nie sięgają czasów katolickich? Kościół wszędzie i zawsze obrońcą i rodzicem prawéj wolności, bo zarówno potępia tyranią jednego, jak wielu, zarówno despotyzm jak anarchią. Zresztą w Anglii wcale odmiennego od *Times'owego* zapatrywania wyrobiły się przekonania. Wielki tam owszem pochop do zjednoczenia się z Kościołem. Znany *hr. Pusey,* który w kościele anglikańskim dał pierwszy popęd do zwrotu na katolickie drogi, z katedry w Oxfordzie głosi, że 30 artykułów Kościoła urzędowego staną się nieużyteczne, jak Kościół katolicki żądane od Anglików da wyjaśnienia. *Dr. Lee* odradza od pojedyńczych nawróceń na łono Kościoła katolickiego, a żąda, ażeby pracowano nad całkowitym pojednaniem całego zboru anglikańskiego z Kościołem katolickim. *Dr. Littledale* założycieli sekty anglikańskiéj *Cranmera, Latimera* przyrównuje do *Marata* i *Robespiera,* i żąda dla puzeistów wolności zwrócenia Kościoła do form pierwotnych, jakie niesłusznie odmienili *Henryk* i *Cranmer*, zwłaszcza, że trzy wieki doświadczenia pouczyły, jak ta odmiana na złe wyszła. Biskup anglikański *dr Forbes* już był w drodze do Rzymu, żeby wrócić na łono Kościoła; ale zdołano go odwieść i namówić, żeby swój zamiar odroczył do przyszłego soboru, na którym może pracować nad pojednaniem całego Kościoła anglikańskiego z rzymsko-katolickim. I politycy angielscy torują ścieżki pańskie, ścielą drogi miłosierdziu bożemu, jakie zapewne już spłynie na Brytanią, tę dawną „wyspę świętych.“ *Gladstone* upomina się choć sam niekatolik, o zniesienie predykantów i tak zwanego episkopatu protestanckiego w katolickiéj Irlandyi; żąda ażoby zmazać nareszcie tę wieczną hańbę, jaka ciąży na Anglii za straszny ucisk religijny w katolickiéj Irlandyi. Opiera się całą siłą *Disraeli*; ale bezskuteczne to już, a ostatnie będą wysiłki dawnego ducha Anglii. Jakie w tym dziwne wyroki boże: że ofiara nietylko zmęczyła swego kata, ale wywołuje w nim nawet uczucie wstydu i hańby jego, a że to uczucie wstydu z rodzącem się oraz uczuciem sprawiedliwości, staje się początkiem zmiłowania bożego nad biedniejszym od swéj ofiary katem. Irlandya, ten męczeński naród cały, wszystko stracił, prócz języka ojców i wiary chrystusowéj, których sobie wydrzeć nie pozwolił, choć umierał z głodu w ziemi ojców swoich: dziś kres jéj męki się zbliża i świta dzień jasny tryumfu, największego dla serc chrześciańskich tryumfu, bo pojednania z nieprzyjacielem przed ołtarzem jednego Boga.

Zwietrzała *schizma*, rozkładająca się na niecne sekty obrzydliwe, wpadające w wierutne pogaństwo, odżyć może zaiste na nowo wtedy dopiero, gdy do jedności wróci Kościoła, w którym jest Chrystusa Namiestnik, w którym więc jest Chrystus. Odszczepiona gałąź od pnia, owocu rodzić nie może, lecz marnie schnąć, powolną umierać musi śmiercią.

Otóż jedni w schizmie już przyszli do tego uznania, drudzy zaślepiają się dumą i zaciekłością schizmatycką. Patryarcha *Konstantynopolitański* zaprosze-

nia przez Ojca św. na sobór nie przyjął, które mu wręczyć miał *Don Carlo Testa*, wikaryusz generalny arcybiskupa *Brunoni*. „Sumnienie naszego kościoła w pokoju, a wiara jego pewna,“ odparł patryarcha głowa schizmy, — czy ze spokojném sumnieniem?

Odpowiedź tę jego doniesiono co rychléj generałowi *Ignatiew;* a rada patryarchatu w okólniku do metropolitów i biskupów o zajściu tym i pobudkach do odrzucenia się rozpisała.

Jednak spodziewać się można, że więcéj biskupów schizmatyckich naśladować będzie raczéj *patryarchę armeńskiego,* który nie tylko zaproszenie przyjął, ale zarazem jak najprzychylniéj wyraził się o unii z Kościołem Katolickim.

Sobór ten powszechny, jeżeli dokona pojednania schizmy i herezyi z Kościołem, a przytém orzecze naukę prawą Kościoła, w czém dziś zaczepiona przez błędników, i potępi uroczyście błąd wszelki i kłamstwo, tak dziś rozwielmożone, zwiększy materyalnie siły Kościoła, a moralnie spotężni je ogromnie, i stanie się epoką w dziejach Kościoła, od któréj liczyć się zaczną czasy zwrotu od cierpień i prześladowań do tryumfów i chwały.

P. Scr.

Rewolucya włoska podsyciła wszystkie złe namiętności ludu, zwłaszcza ogromnie roznieciła ochotę do nierycerskiego rzemiosła opryszków, z których się potém rekrutują zastępy „świętéj rewolucyi.“

Zuchwałość tych brygantów jest wielka z powodu trwożliwości spokojnych mieszkańców, którzy się im wolą okupić, aniżeli na zemstę się ich narazić. Otóż takiéj zuchwałości przykład.

Do willi, w któréj kollegium szkockie bawiło na wakacyach niedaleko *Marino*, przyszło siedmiu zbrojnych, jak sądzą z wymowy, Neapolitańczyków. Wzięli ze sobą wicerektora i jednego sługę. W nocy sługa wrócił z biletem wicerektora, że bryganci żądają okupu 100,000 franków z zagrożeniem, że go zamordują. Żandarmi konni z Rzymu puścili się w pogoń; naciśnięci bryganci wypuścili na wolność wicerektora. Dwóch z brygantów tych już ujęto. —

(τ. χ.) **Z Francyi** d. 26 października 1868.

(Sprawa długu papiezkiego, przejętego przez Włochy. — Komitet Świętopietrza. — Zniesienie klasztorów w Hiszpanii. — Protestanckie żądania. — Ludwika Lateaux. — Statua św. Dominika. — Nowe pismo. — Paweł Dutripon. — Katarzyna Théot.)

Według konwencyi zawartéj między Francyą a Włochami w miesiącu Wrześniu 1864 roku, Włochy miały wziąść na siebie część długu papiezkiego, przypadającą na prowincye oderwane od państwa kościelnego, a przyłączone do posiadłości Wiktora Emmanuela. Wiadomo, że ten punkt konwencyi nie był dotąd wykonany, jak zresztą i niektóre inne. Konwencya na przykład obiecywała, że rząd włoski nie będzie przeszkadzał, a nawet pomoże rządowi papiezkiemu do formowania własnéj armii z ochotników zaciągających się tak we Włoszech, jak w innych państwach Europy. Byłem w tenczas we Włoszech, i wiem po części jakich środków używał rząd Turyński, aby odciągnąć Włochów mających chęć zapisać się na listę ochotników papiezkich. Taż sama szczerość okazywała się w uregulowaniu długu. Nowy rząd włoski mając kasy puste, kredyt osłabiony, nie spieszył się wcale z płaceniem przypadającéj na niego części długu. Parlament turyński, a następnie florencki, opierał się temu żywo, utrzymując, że nie może płacić długu zaciągniętego na korzyść rządu papiezkiego i którego ten rząd użył na swoje potrzeby, że nie może podawać środków materyalnych działania rządowi nieprzyjaznemu Włochom; tak jakby to Papież był czynnym nieprzyjacielem Włoch, a nie Włosi Papieża. W końcu jednak nalegania rządu francuzkiego wzięły górę i rząd Włoski zobowiązał się uroczyście do płacenia. W tym samym czasie nadeszła wojna przeciw Austryi; nowe wydatki, które znowu niepozwoliły Włochom dotrzymać danego słowa. W rok po wojnie nadszedł najazd garybaldczyków na posiadłości papieża, wyprawa francuzka, zajęcie Rzymu, bitwa pod Mentaną. Włosi uchwycili tę sposobność, aby się wyłamać od obowiązku płacenia długu, przytaczając, że zajęcie Rzymu i jego terytorium przez wojska francuzkie, jest widoczném zgwałceniem konwencyi wrześniowéj, zgwałceniem, które uwalnia i drugą stronę od przyjętych zobowiązań. Rząd francuzki odpowiadał, że Włosi pierwsi zgwałcili konwencyą; zobowiązawszy się bowiem czuwać nad całością granic papiezkich, dozwolili otwarcie formować się bandom zbrojnym na swojém terytorium i stali nieczynnie, skoro bandy te przekraczały granicę. Jeżeli więc Francya musiała iść bronić resztek państwa papiezkiego, to dla tego jedynie, że Włosi nie umieli, albo raczéj niechcieli tego uczynić, choć dali na to uroczyste słowo w obec świata całego. Niewiem już przez jakie koleje sprawa tego długu przechodziła potém, bo trudno jest a zresztą i nie bardzo ciekawą znać tajniki gabinetowe w tym względzie, ale to wiem, że nareszcie rząd włoski musiał uledz naleganiom Francyi i przystąpił, a jak się zdaje, tą razą na serio, do uregulowania ostatecznego téj kwestyi. *Komitet św. Pietrza* zaczerpnąwszy wiadomości u Nuncyusza Apostolskiego w Paryżu, jako téż u bankierów Rotszylda i Blounta, wydał w tym względzie instrukcyą, dla ostrzeżenia tych, którzy posiadają papiery pożyczki papiezkiéj, aby wiedzieli, jak mają z niemi odtąd postępować. Według tych objaśnień, pożyczka papiezka zaciągnięta w r. 1866, będzie i nadal wypłacana przez dom bankiera Blount w imieniu rządu papiezkiego. Ale zaspokojenie pożyczek z r. 1860 i 1864 należy odtąd do domu Rotszylda, działającego w imieniu rządu Wiktora Emmanuela. Rząd francuzki zastrzegł, aby nie zaszła żadna zmiana w położeniu wierzycieli, tak co do wypłaty kuponów, jako téż co do ciągnień i zwrotu obligów. Tak więc interesa wierzycieli rządu rzymskiego są całkowicie zachowane i zdaje się, że teraz rząd Włoski nie znajdzie sposobów uwolnienia się od wypłaty. Zresztą rząd ten zbogacił się tak sprzedażą dóbr kościelnych i wydzierżawieniem tabaki, że mu wystarczy zapewne choć na czas jakiś pieniędzy do spełnienia przyjętych zobowiązań. Wiadomo jest, że pomimo krytycznego położenia, w jakim skarb papiezki znajduje się obecnie, wierzyciele jego nie cierpieli dotąd żadnéj straty, gdyż kupony były wypłacane regularnie. Koszta na utrzymanie armii papiezkiéj, wewnętrznego porządku państwa, wreszcie tylu muzeów, galeryi, tylu starożytności, któremi Rzym jest przepełniony, były pokrywane już to przez zwyczajne dochody państwa, już to przez świętopietrze i inne dobrowolne ofiary wiernych. Aby ulżyć nieco ciężaru, niektórzy wierzyciele niszczyli kupony od obligów papiezkich, albo zwracali same obligi skarbowi rzymskiemu. Otóż teraz niektóre gazety katolickie ostrzegają tych wierzycieli, aby nadal tego nie robili z pożyczkami, które przeszły na

karb rządu włoskiego, gdyż takie postępowanie temu ostatniemu, a nie Stolicy Apostolskiéj przynosiłoby korzyść.

Posłałem Wam w poprzedniéj korespondencyi dekret ministra sprawiedliwości hiszpańskiego, nakazujący zupełne rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego w Hiszpanii. Drugi dekret znoszący inne zgromadzenia zakonne ukazał się wkrótce. Dekret ten znosi wszystkie klasztory, kolegia, kongregacye i inne domy zakonne założone w Hiszpanii po dniu 29 Lipca 1837 r. Wiadomo, że w tym czasie odebrano dobra zakonom na półwyspie za ministerstwa Mendizabala, wyznaczono pensye zakonnikom i ograniczono przyjmowanie nowicyuszów. W następstwie jednak czasów, rząd Izabelli II., upoważnił zakładanie nowych klasztorów, a znając skłonność ludu hiszpańskiego do życia zakonnego, niema się co dziwić, że powstało mnóstwo klasztorów męzkich i żeńskich, które trwały dotąd. Rząd dzisiejszy tymczasowy znosi je wszystkie, nie daje nawet członkom tych klasztorów szczupłéj pensyi, jaka były przyznana prawem 1837 r. Przyjmowanie do nowicyatu i przypuszczanie do profesyi nowicyuszów obecnych jest wzbronione ostatniém prawem; klasztory zostawione na mocy poprzedniego prawa, mają być zmniejszone o połowę w każdéj prowincyi. Gubernatorowie prowincyi po zniesieniu się z miejscowemi biskupami, mają decydować, które klasztory będą utrzymane, wybierając ku temu takie, które odznaczają się pod względem artystycznym swéj budowy; zakonnicy i zakonnice zniesionych klasztorów mają być przeniesieni do tych, których byt nadal jest utrzymany. A tak biskupi mają być współwykonawcami dekretów rządowych tak przeciwnych organizacyi kościoła, nad którego dobrem i rozwojem mają czuwać z obowiązku powołania swego. Zakonnice profeski, które mają prawo pozostać w klasztorach, będą mogły opuścić klasztor, skoro będą chciały, zgłaszając się wszakże do gubernatora, który im to pozwolenie udzieli, i zawiadomi o tém biskupa. Chociaż więc prawo powiada, że zakonnicy obojéj płci należeć będą do zarządu biskupów miejscowych, widoczna jest jednak, że nadal gubernatorzy, a nie biskupi rządzić będą klasztorami. Prawo robi tylko wyjątek na rzecz Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, św. Izabelli, Sióstr nauki chrześcijańskiéj i innych jakiekolwiek nazwisko noszących, a oddających się dzisiaj nauczaniu i dziełom miłosierdzia. Te także mają być poddane juryzdykcyi biskupiéj. Rewolucya więc hiszpańska znosząc zakony, nieumiała być nawet loiczna. We Włoszech skoro się toczyła sprawa zniesienia klasztorów, odezwały się niektóre głosy za utrzymaniem zakonów nauczających, jak Pijarzy, Benedyktyni i inni, odpowiedziano im, że te najprzód znieść potrzeba, gdyż są dla sprawy włoskiéj najniebezpieczniejsze. Dla czego? czytelnik łatwo zrozumie. To też dzienniki rewolucyjne francuzkie niemogą darować rządowi hiszpańskiemu téj nieloiczności. Jeden z nich, *Siècle* przytoczywszy powyższe prawo, dodaje: „Jest to dobre ale niedostateczne. Niedostateczne powiadamy, gdyż społeczność wolna nie powinna cierpieć wśród siebie życia zakonnego, jak nie może cierpieć niewolnictwa. Są to dwie formy niewoli. Prawo kraju wolnego, demokratycznego, które nieprzyznaje obywatelowi możności zrzeczenia się swéj wolności i zaprzedania się drugiemu obywatelowi, nie powinno mu przyznawać możności zupełnie podobnéj, zrzeczenia się wolnego rozporządzania swoją istotą moralną, przez wykonanie ślubów zupełnego poddania się i ślepego posłuszeństwa regule zakonnéj. Społeczność powinna zapobiedz temu samobójstwu moralnemu, tak jak zapobiega o ile może samobójstwu materyalnemu. Jeżeli więc rewolucya hiszpańska chciała być loiczną i utrzymać zasadę, powinna była zawyrokować nie zmniejszenie liczby zakonów, ale zupełne ich zniesienie.“ *Siécle* mówi to zupełnie zgodnie ze swemi zasadami. Ale rewolucya hiszpańska widać niema zasad żadnych; z jednéj strony ludzie stojący dzisiaj u steru rządu na półwyspie głoszą zasady rewolucyjne, obiecują wolność ludowi, wprowadzają wolność wyznań nieznaną dotąd w Hiszpanii, a z drugiéj gwałcą tę wolność, znosząc instytucye od wieku uznane i istniejące w kościele katolickim, jedynym jaki był dotąd znany w Hiszpanii. Nie podobna wprawdzie jest dzisiaj zaprzeczać wolności wyznań przyjętéj prawie przez wszystkie państwa Europy z wyjątkiem Rosyi, ale chcąc prawdziwie tę wolność zaprowadzić, trzeba najprzód zostawić zupełną wolność téj religii, która była prawie jedyną w narodzie. Zniesienie klasztorów, rozporządzenie pozostałymi po nich klasztorami w taki sposób, że się zbliża do konstytucyi cywilnéj zaprowadzonéj we Francyi przez konwencyą, nie są to zapewne oznaki téj wolności. Zakony są to stowarzyszenia dusz dążących do pewnego wyznaczonego celu, którego główne punkta są: własne udoskonalenie i modlitwa za społeczność ludzką. Jeżeli rewolucya ma przynieść wolność stowarzyszenia się w celach naukowych, przemysłowych, politycznych i innych, dziwno nam jakiém prawem może ona wzbraniać stowarzyszenia dusz w celu udoskonalenia się i modlitwy. Ośmieleni temi dekretami rządu tymczasowego, nieliczni protestanci hiszpańscy wołają już, aby poodbierać kotolikom niektóre *kościoły, których, jak powiadają, jest zanadto w Hiszpanii*, a oddać je na ich potrzeby duchowne. Zapewne potrzebują i protestanci kościołów, ale jeżeli są gorliwi w wierze i przywiązani do swego wyznania, czyż niemogą wystawić sobie nowych kościołów własnym kosztem, a choćby i przy pomocy rządu, nie zaś zabierać świątynie, które gorliwość i poświęcenie katolików wzniosły na ziemi hiszpańskiéj. Będziemy śledzili ciągle baczném okiém postęp spraw Kościoła katolickiego na półwyspie, a spodziewam się, że to będzie interesującém i nawzajem dla czytelników katolickich.

Dzienniki belgijskie opowiadają ciekawy bardzo fakt następujący: Między miastami Mons a Charleroi w parafii Bois d'Haine, w ubogiéj chacie położonéj niedaleko od kościoła, mieszka uboga rodzina złożona z trzech osób, wdowy Lateaux i jéj dwóch córek. Córki zarabiają na chléb powszedni pracą ręczną po okolicy. Młodsza z nich Ludwika prowadziła życie skromne nieznane, aż w r. 1866 zjawiła się w okolicy cholera, która okazała w całéj świetności poświęcenie młodéj szwaczki. Poświęciła się ona duszą i ciałem na usługę chorych. Dowiedziawszy się dnia jednego, że pewien robotnik wraz z swoją żoną zapadli na cholerę, i że nikt nie śmie wejść do ich domu, aby im pomoc udzielić, Ludwika wchodzi śmiało do domu, i stara się nieść pomoc małżonkom złożonym na łożu boleści. Próżne starania; żona umarła pierwsza, mąż poszedł za nią we dwa dni. Ludwika będąc sama w domu ubiera ciało zmarłego, kładzie na taczki i wiezie do kościoła, gdzie proboszcz zajęty także doglądaniem chorych i umierających, wyprawia mu zwykły pogrzeb. Ale poświęcenie młodéj dziewczyny przyprawiło ją o bolesną chorobę, którą zniosła ze spokojem, a nawet świętą radością. W tym roku,

w miesiącu kwietniu Ludwika zaczęła doznawać jakichś niezwykłych wzruszeń. Życie jéj było dotąd wzorem czystości; pobożność jéj była szczéra, ale daleka od entuzyazmu, była to poprostu dziewczyna pokorna, zarabiająca pracą na chléb i służąca Bogu w prostocie serca, a jednakże można było spostrzegać, że się dla niéj przygotowuje coś nadzwyczajnego. W piątek d. 24 kwietnia rano, ujrzano ślady krwi na jéj ręku; wkrótce potém krew zaczęła ukazywać się na nogach i na lewym boku. Ludwika przerwała swoją robotę, i zapadła w stan nieruchomości, mając oczy i ręce wzniesione ku niebu. W tym stanie zostawała do wieczora, niebiorąc żadnego pożywienia i nie mówiąc nic do nikogo. W następny piątek 1 maja, powtórzyło się toż samo zjawisko. Od tego czasu co piątek krew płynie z rąk, z nóg i z lewego boku dziewczyny, która w tym czasie traci wszelkie poczucie życia. Składa ona ręce, to znowu je rozkłada w kształcie krzyża; czoło jéj okrywa się zimnym potem, zdaje się być w chwili konania. W inne dnie oddaje się swym zatrudnieniom codziennym, staje się spokojną i poważną, nie tracąc wszakże nic ze zwykłéj wesołości; a nigdy nie wspomina nawet o szczególnym darze nieba, jaki jéj przypisują. Na miejscach gdzie krew płynie, nie widać żadnéj rany, pokazują się tylko pewne nabrzmienia ciałowe. Bardzo wiele osób z okolicy odwiedzało Ludwikę i widziało ją już to w chwilach jéj ękstazy skoro krew płynęła, już to w kościele, lub wśród jéj zwykłych zatrudnień. Od kilku tygodni napływ odwiedzających staje się coraz liczniejszy; duchowni, zakonnicy, ludzie światowi wszelkich stopni zbiegają się, już to przez ciekawość, już to dla rozmawiania z Ludwiką i polecenia się jéj modlitwom. Nareszcie władza duchowna uderzona krążącemi pogłoskami, musiała się wdać w tę sprawę. Z początku Biskup z Tourinai, w którego dyecezyi znajduje się parafia Bois d' Hainon, nie przywiązywał prawie żadnéj wagi do całego zdarzenia. Ale arcybiskup z Malines X. Deschamps, znajdując się w okolicy u brata swego ministra stanu, zaproszony został do odwiedzenia Ludwiki Lateaux. Odwiedził ją dwa razy i po ostatnim pobycie, który trwał 5 godzin, oświadczył, że zjawisko którego był świadkiem jest bardzo ważne i zasługuje na pilny rozbiór. Na rozkaz więc biskupa miejscowego, komisya złożona z wielkiego wikaryusza i jednego zakonnika redemptorysty, w towarzystwie doktora Lefèbre, profesora uniwersytetu Lowańskiego, udała się na miejsce i rozpoczęła badania. Ale tłum cisnący się zewsząd do probostwa, gdzie się komisya odbywała, zmusił do przerwania badań. Udano się drugi raz w piątek 18 września. Tą razą wyżéj wymienione osoby przebyły noc całą obok choréj, któréj krew płynęła obficie, i która znajdowała się ciągle w stanie extazy. Doktor Lefèbre chciał jéj puścić krew z ręki niedaleko ramienia, ale krew niechciała się pokazać. Używał następnie rozmaitych sposobów, aby wzbudzić działalność ócz, albo innych organów, ale to wszystko było naprożno. Skoro jednak wielki wikaryusz przemawiał do Ludwiki, odzyskiwała ona zupełną przytomność, odpowiadała na wszystkie pytania, i potém znowu w padała w extazę. Po tém badaniu, przeszło 10 lekarzy udało się na miejsce; jedni z nich niemając żadnéj opinii wyrobionéj naprzód, drudzy spodziewając się ujrzyć obłąkaną. Widzieli oni wszyscy zjawisko powyższe, żaden nie umiał go wytłomaczyć. — Ogólne zdanie w okolicy o Ludwice powiada, że jest to święta, którą Bóg zaszczycił darami nadzwyczajnemi. Władza duchowna nie wydaje żadnego sądu dotąd, i niema się co dziwić. Kościół nie spieszy się w takich razach z decyzyą, gdyż chce, aby jego zdania były niezbite, a do tego potrzeba długiego badania i niezaprzeczalnych dowodów. Kiedy więc chodzi o określenie prawdziwości cudów lub zjawisk takich, jak wyrycie znaków męki pańskiéj na ciele ludzkiém, Kościół używa wszelkich ostrożności i tylko po najściślejszych badaniach wydaje wyrok. Jeżeli gdzie, to we Francyi i w Belgii, ostrożność ta jest koniecznie potrzebna; gdyż tu jak z jednéj strony wrażliwość ludu wierzącego, łatwo upatruje cuda i nadzwyczajne zjawiska, tak z drugiéj niewiara korzysta z tych okoliczności, aby wyszydzać Kościół i osłabić wiarę w cuda, jeżeli zjawisko pokaże się czysto naturalném. Dla tego duchowieństwo tutejsze nie waha się nawet publicznie odwoływać wieści o cudach między ludem rozsiewane, jeżeli cuda ściśléj krytyki wytrzymać nie mogą. Tak dwa lata temu, arcybiskup paryzki odwołał publicznie wieści rozgłoszone w Paryżu, o cudowném uzdrowieniu dwóch zakonnic za pomocą kawałków sutanny Piusa IX. To postępowanie ostrożne i otwarte przekonywa wiernych, że cuda mają miejsce tam, gdzie je Kościół przyznaje, a przeciwnikom Kościoła odejmuje broń do walczenia, pozbawiając ich sposobności wyrzucania mu łatwowierności i zabobonów. I tu więc Kościół wstrzymuje się z wszelkiem zdaniem co do Ludwiki Lateaux, czekając dalszych następstw.

W dyecezyi Carcassone w południowéj Francyi, przyprowadzono do skutku wzniesienie wspaniałéj statuy św. Dominikowi. Statua wzniesiona została w małém miasteczku Fanjeaux, które kiedyś przez ciąg lat 12 było teatrem poświęcenia i prac apostolskich Świętego. Umieszczona na kopule pięknéj kaplicy statua, panuje nad całym departamentem, czuwając nad krajem, który niegdyś św. Dominik bronił z taką siłą przeciw herezyi i niezbożności.

Zaczął wychodzić w tych dniach nowy dziennik, wydawany nakształt „Latarni“ w formie broszury, dwa razy na miesiąc. Według programu dziennik ma przywrócić w piśmiennictwie czasowém godność piśmienniczą, poniżoną przez nowych publicystów, którzy dla nadania więcéj wziętości swoim pismom, udają się często do wzajemnych szkalowań, do wyjawienia skandalów z życia żyjących i umarłych. Nowy dziennik „Revenant“ pod redakcyą pana Grenville, przyjął dewizę: Uszanowanie dla honoru, wiary, przekonań, godności literackiéj, jedności, podania, poświęcenia, patryotyzmu. — Piękne to zasady, ale dziennik tego rodzaju, nie będący dziennikiem czysto politycznym, albo czysto literackim, wątpię żeby się mógł o własnych siłach utrzymać. Redaktor ma najlepsze chęci, najuczciwsze zasady, ale brak mu tego dowcipu, albo raczéj tego bezwstydu, jakim się Rochefort odznacza, i dla tego to niewiem, czy będzie mógł skutecznie przeciwdziałać rodzajowi literatury, przeciwko któremu walczyć postanowił.

W tych dniach zmarł w 75 roku życia śp. Franciszek Paweł Dutripon, jeden z mężów, którzy najwięcéj oddali usług literaturze teologicznéj w ostatnich czasach. Nie będąc księdzem śp. Dutripon, oddawał się z zapałem pracom około patrologii, liturgii, hermeneutyki biblijnéj i exegetyki. Skutkiem tych prac ciężkich, były liczne dzieła użyteczne w naukach teologicznych, a szczególniéj zasługuje tu na uwagę dzieło znane od wszystkich: *Concordantiae Bibliorum Sacrorum,* wielka księga in folio, o 1,500 stronnicach, niezmiernego użytku dla

teologów. Ś. p. Dutripon używał wielkiego poważania i szczeréj przyjaźni ze strony biskupów z całego duchowieństwa francuzkiego.

Między domami, które nieubłagana ręka p. Haussmanna burzy w Paryżu dla przeprowadzenia nowych ulic, natrafiono na jeden, który nasuwa ciekawe wspomnienia. Jest to dom, w którym mieszkała niegdyś Katarzyna Théot, waryatka, mieniąca się matką Boga i chcąca zaprowadzić jeszcze w r. 1794 nowy kościół, którego głową miał być Robespierre. Komitet bezpieczeństwa publicznego funkcyonujący naówczas w Paryżu, zarządził śledztwo w jéj domu. Członek komitetu Vadiar zdał raport, w którym oskarżył Katarzynę o porozumiewanie się z emigrantami i księżmi, jako też o uknucie spisku teokratycznego, wraz z jednym ex-kartuzem Gerle. Oboje zostali za to skazani, a Katarzyna Théot zamknięta w więzieniu zwaném Conciergerie, zmarła tam w 6 tygodni potém, w 70 roku życia swego.

(Kor.) **Z dyecezyi Krakowskiéj**, 7 Listopada 1868. W Kościele Bożym, jako w jedném mistyczném Ciele Zbawiciela najśw. wszystko, zaiste! jest wspólném, wszystko u wszystkich budzi zajęcie, przynosi pociechę lub sprawia smutek dla całego ogółu; podobnie jak w ciele człowieka boleść jednego członka daje się uczuwać drugim, choroba jednego tamować może funkcyą innych, dola zła lub dobra jednéj części oddziaływa zbawczo lub niepomyślnie na organizm cały. My z zajęciem i wielką rozkoszą duszy czytujemy w Tyg. Katol. sprawozdania z odbywanych u Was konferencyi dekanalnych, i cieszymy się z duchownych owoców pasterskiéj pracy podejmowanéj z taką gorliwością i umiejętnością. Toż, zda mi się, nie będzie i dla Was, kochani Bracia! bez interesu krótkie sprawozdanie z tego, czegośmy sami świadkami byli i w czém braliśmy z obowiązku udział. Chcę mówić o konferencyi dekanalnéj Dekanatu I. miasta Krakowa w dniu 19. października b. r. odprawionéj pod przewodnictwem JW. Ks. Henryka Matzkiego, kan. katedr. krak., dziekana miasta etc.

Stósownie do rozporządzenia biskupiego, jakie w Tygodniku Katolickim z 17. kwietnia, w Nr. 16. pag. 163. w tekscie łacińskim i w tłumaczeniu polskiém umieściliście, zawezwał Najwiel. ks. Dziekan podwładnych konfratrów na konferencyą do swego mieszkania w Krakowie. O godzinie 8. z rana zgromadzili się też wszyscy prawie (niektórych parafian czynności zatrzymały u siebie) na nabożeństwo do małego kościoła św. Idziego. Po wotywie celebrowanéj przez ks. Franciszka Pobudkiewicza, a brata stryj. tegoż imienia właściciela księgarni i drukarni w Krakowie, i po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. nastąpiło kazanie, które wam posyłam, opuściwszy dla słabéj pamięci wiele z niego bardzo drogich pereł. Wprzód jednak niech mi wolno będzie jeszcze nadmienić, że ks. Dziekan własnym kosztem zamówił śpiewaków, którzy tak w czasie mszy św., jako też hymn *Veni Creator* śpiewali na chórze, ale przyznam się, że co do hymnu, wolałbym, aby go byli kapłani odśpiewali sami; tak się z piersi wyrywały uczucia i święte wyrazy, że omal się człek nie zapomniał i w głos nie wtorował téj wzniosłéj pieśni. Kazanie powiedział najznakomitszy u nas kaznodzieja (przykro mi, że w skutek wyraźnego jego zastrzeżenia nie mogę go wymienić) w miodopłynnéj swojéj mowie z pełném Ducha Bożego namaszczeniem i w chrześcijańskiéj pokorze presumując, że my to wszystko wiemy i czujemy, co nam o potrzebie i pożytkach takowych braterskich zgromadzeń chce mówić; na tę jego uwagę niejeden musiał się uderzyć w piersi, ale się też i zbudował tak wielką *miłością i pokorą* najczcigodniejszego kaznodziei, rozumiejącego i *myślącego o drugich dobrze*. Aby nie przerywać wątka opowiadania, kładę je w końcu téj korespondencyi. Po kazaniu i modlitwie odpowiedniéj naszemu zebraniu się, udaliśmy się do pomieszkania ks. Dziekana. Tam wezwawszy Ducha św., przystąpiliśmy do konferowania, nad podanemi nam kwestyami. Odpowiedź na pierwsze pytanie: *Antitrinitarii* qui sunt et quomodo refutari possunt odczytał po łacinie ks. Wincenty Piksa, wikaryusz parafii św. Salwatora na Zwierzyńcu; drugie: *Impedimenta Matrimonii quae sunt? quae? et quomodo tolli queunt* odczytał po polsku ks. Teofil Midowicz, wikaryusz katedralny. Nad temi dwoma kwestyami, których same odczytane omówienia dość zabrały czasu, nie zastanawiano się obszernie z uwagi, że te przedmioty więcéj odnoszą się do teoryi i bez wątpienia żadnemu kapłanowi nie robią trudności, byle chciał zaglądać pilnie do właściwych dzieł teologicznych. Odpowiedź na trzecie pytanie: *Quo modo ebrietas et ignavia in populo tolli posunt* opracował i wygłosił z humorem i znajomością rzeczy ks. Franciszek Pobudkiewicz. Zauważył on między innemi bardzo trafnie, że, aby skutkowały moralne kapłana w tym względzie środki, przyjść mu powinny w pomoc środki fizyczne władzy cywilnéj, że szynkarze i karczmarze powinniby być oddani pod ścisły dozór i kontrolę wzbraniającą im wszelkich nadużyć i wyzyskiwań łatwowiernego ludu; że szynki należy odjąć żydom, a poruczyć je katolikom uczciwym, że w szkole i w kościele przestrzegać należy wiernych przed tym wielkim występkiem tyle nieszczęścia i nędzy sprowadzającym. Tu poświęcono całą zgromadzenia uwagę i debatowano wszechstronnie. Ks. Waleryan Serwatowski, dziekan kollegiaty WWSS. bardzo zbawienne i praktyczne proponował środki zaradcze na to złe powszechnie grasujące, mianowicie, aby szynki z miejsc obrazy Bożéj i upodlenia człowieka zamienić na miejsca uczciwéj zabawy, wytchnienia i oświaty, wprowadzając w nie jakoby rodzaj czytelni, zaopatrując je w książeczki i pisma potrzebie ludu odpowiadające, daléj, żeby zachować wielką ostrożność w przyjmowaniu członków do wszelakich bractw religijnych, gdyż niektórzy dla tego się wpisują do nich, aby mieli sposobność uczęszczania na nabożeństwa brackie i brania po ich skończeniu udziału w zabawie, a tak i obowiązki swego stanu zaniedbują i zdrowie swe i majątek opilstwem tyrają; wreszcie żeby zachęcać wiernych do pracy i oszczędności, ks. dziekan zrobił nacisk na tę okoliczność, że *verba volant, exempla trahunt*, że należy własnym przykładem trzeźwości i wstrzemięźliwości duchownym owieczkom przyświecać. Inni radzili, aby w głoszeniu słowa zbawienia nie ograniczać się na szkole i kościele, ale przy każdéj sposobności zetknięcia się z ludem oświecać swoich parafian, mianowicie pijaków i traktować ich, jak na to zasługują, okazywać winowajcom chrześcijańskie oburzenie, politowanie nad niemi i pewną pogardę, a to i dla przykładu dobrych i dla ukarania a upamiętania złych etc. Niektórzy te same i te wszystkie mieli na myśli uwagi, lubo ich nie wypowiedzieli, będąc przez drugich uprzedzonymi; utwierdzili się tylko w własném przekonaniu i uczuli pochwałę własnego sumienia. Dały się także słyszeć niektóre zdania, które potrzebowały sprostowania, n. p. że w mieście niepodobieństwem jest prze-

prowadzić zasadę trzeźwości, na to odpowiadając ks. W. P., zauważył, iż pod wielu i pod tym także względem zdaje mu się, że tylko wmawiamy w siebie takową nieudolność z nie dobrze pojętéj pokory, że owszem wypadałoby nam wmówić w siebie, że możemy, a przybędzie nam sił ducha i błogosławieństwa Bożego, zresztą do nas należy tę roślinkę (trzeźwości i pracy) podlewać i pielęgnować, a wzrost błogiego skutku zostawić Panu Bogu. — W końcu zgodzono się na to, co ks. Dziekan radził, aby przez kilka tygodni we wszystkich kościołach ustawicznie tylko w tym przedmiocie miewać nauki do ludu na sposób zbawiennych misyi. — Muszę tu jeszcze wspomnieć o jednéj okoliczności dla przestrogi i przykładu drugich. Jeden z Braci proponował z ferworem, żeby nie należało czytać, ale w krótkości opowiedzieć, o co rzecz idzie, bo to nie sztuka odpisać z książki, lecz na pamięć wygłosić, tak n. p. z tego, co ks... czytał, on wcale nic nie zrozumiał. Miał po części słuszność, ale obecnie trzymaliśmy się osnowy rozporządzenia, a prócz czytania były także i ustne dyskussye, nie pojmuję, jak nie mógł nic rozumieć z tego, co mu ks... czytał, a nad czém on sam musiał się zastanawiać poprzednio; zrobili mu też inni uwagę, że niektóre rzeczy muszą się z dzieł wypisywać, bo ich dowolnie komponować nie można, zresztą nie wypadało mu dotykać osoby z ujmą honoru, gdyż to narusza miłość braterską, na samego zaś szan. wnioskodawcę mogłoby rzucić sąd niekorzystny. Otóż, jak to oględnie i roztropnie należy wyrażać swe myśli, aby nikomu nie szkodzić, a mianowicie także saméj sprawie, którą się podnosi etc. Po pokrzepieniu ducha ugościł zgromadzonych fratrów ks. Dziekan z wylaném sercem i budującą uprzejmością, jaka leży w charakterze tego powszechnie poważanego i *kochanego* kapłana. Przy pożegnaniu się z nami zrobił nam bardzo pocieszające oświadczenie, że wyjedna u Jego Biskupiéj Mości pozwolenie, abyśmy na przyszłość mogli *dowolnie* o wszelkich naszych sprawach rozprawiać i sami Jego Biskupiéj Mości przedstawiali z winném uszanowaniem i pokorą nasze myśli, nasze propozycye i prośby, z czego naturalnie spodziewać się należy błogich i wielkich następstw tego właśnie, o czém poprzednio natrącono w koresp. w 16. num. T. K. b. r.

Kazanie z powodu rozpoczęcia konferencyi dekanalnéj d. 19 października 1868 roku, w kościele św. Idziego, było powiedziane w następujący sposób:

„Mając zaszczyt i pociechę być wezwanym, abym zagaił to czcigodne Wasze, Wielebni Bracia, Zgromadzenie, tego tylko żywo pragnę, abym w sprawie mającéj Was wkrótce zająć, był wiernym Waszych własnych myśli i uczuć tłumaczem. W tym celu mówić będę *o potrzebie i pożytkach konferencyi dekanalnych*; nie, ażeby Was o tém uczyć, co sami dobrze wiecie i czujecie, ale raczéj, aby się z Wami cieszyć, że i potrzebom kościelnym stanie się zadosyć i pożytki z téj duchownéj czynności obfite zbierać będziecie."

„I. Co się tyczy *potrzeby*, sami o tém przekonani jesteście, że konferencye na pierwszym stoją planie po rekolekcyach. Przekonanie to, sądzę, że jest w Was, i dziełem łaski Bożéj i owocem prac Waszego stanu i wypływem nabytego w skutek tych prac doświadczenia. Nie idzie tu bowiem o przekonanie czysto ludzkie, mniej więcéj wyrabiane pospolicie przez miłość własną, wpływy zewnętrzne lub fantazyą, ale o przekonanie rozumne, męzkie, katolickie, kapłańskie."

„Wszakże, jakkolwiek przekonanie to byłoby w Was, Czcigodni Bracia! silne, nie wystarczyłoby ono jeszcze w sprawie tego rodzaju; bo każdy z nas w rzeczach działania kapłańskiego ogląda się, a przynajmniéj oglądać się powinien na przekonanie kościelne; to zaś wyraża się w zdaniach i rozporządzeniach naszych najczcigodniejszych Biskupów."

„*Scire debes*, mówi nasz wielki Hozyusz, *Episcopum in Ecclesie et Ecclesiam in Episcopo esse, et si quaeris Ecclesiae sententiam judicio episcopi adharendum tibi est* (*Confessio cathol. fidei.*) Pod tym względem nie potrzebujecie, Czcigodni Bracia! jak tylko przystąpić sercem powolném do spełnienia życzeń i rozporządzenia najprzewielebniejszego Pasterza, nie tylko, aby to podjąć, co rzeczywiście istotę konferencyi stanowi, lecz także, aby nic nie podejmować, co przez Pasterza oznaczoném jeszcze nie zostało, czego sobie nie życzy. *Obedire episcopo et in nullo refragari, et quemadmodum Dominus sine Patre nihil facit, ita et vos sine episcopo*, mówi św. Ignacy Antyocheński (ad Magnesianos). Gdy w téj sprawie przekonanie kościelne płynąć będzie w umysły i serca nasze przez organ biskupów, będzie ono zawsze pewne, bezpieczne. prawdziwie i nie poprowadzi nas na drogę owych soborów bez głowy, gdzie osobisto widoki, choćby też i najszlachetniejsze występują z wielką boleścią Kościoła i zgorszeniem wiernych, z potrzebami reform rzeczy kościelnej bez Kościoła, a choćby i przeciw Kościołowi. *De minoribus Eclesiae ministris* (mówi wspomnion Hozyusz) *penes Episcopos judicium . . . ut idipsum sapiant, idipsum dicant sentiont es agant* (Conf.)"

Zresztą zdanie i rozporządzenie najprzewielebniejszego Pasterza nie wymaga od Was wcale ślepéj wiary we względzie potrzeby konferencyi, powoduje on się bowiem tak w téj jak i w każdéj innéj zprawie zdaniem, duchem i wolą całego Kościoła. Wiadomo Wam bowiem, Czcigodni Bracia! pocieszające fakta w téj mierze. Ojciec nasz św., Pius IX. zwalczając z najwyższego swego stanowiska grasujące dzisiaj błędy, wyraża przy każdéj sposobności, jak dalece w sprawie téj walki rachuje na świętość i światłość działania części nauczającéj w Kościele.

Dla tego niejednokrotnie dał nacisk na potrzebę Rekolekcyi, które są wielkim środkiem uświęcenia, jak i na potrzebę Konferencyi, które są również środkiem bardzo skutecznym jednomyślnego w sprawie szerzenia i bronienia prawdy działania. Obok tego w krajach, gdzie najpiękniéj kwitnie rzecz Kościelna, lub gdzie się najpotężniéj odradza, np. we Francyi, w Niemczech, w Belgii, Hollandyi i w Anglii, biskupi katoliccy dwa te wielkie środki peryodycznie podejmują w celu rzeczywistéj reformy i utrzymania duchownych swoich w warunkach świętego powołania. — Nareszcie, najprzewielebniejszy Pasterz tutejszy to tylko wznawia rozporządzeniem swojém, co w najpiękniejszych chwilach dziejów Kościelnych tutejszéj dyecezyi było zawsze praktykowane, i co dopiero w chwilach smutnych przejść zostało jakby tylko do lepszych odłożone czasów. To podobno dla Was, Czcigodni Bracia! najsilniejszy argument przekonywający o potrzebie takiéj konferencyi.

(Dokoń. nastąpi.)

Le Monde i Czas o Liście Apost. Ojca św. do Biskupów schizmatyckich.

— 1) Znakomity dziennik katolicki *Le Monde* takie czyni uwagi z powodu listu Ojca św. do Biskupów schizmatyckich, zapraszającego ich na Sobór powszechny r. p.:

Podczas gdy mężowie stanu zapuszczają się w nierozwikłane trudności sprawy wschodniéj, Ojciec święty prowadzony zasadami wyższemi od zasad polityki ludzkiéj otwarł kwestyi téj nieprzewidywane horyzonty. Stosunki łączące interesa świeckie mocarstw z zasadami porządku nadprzyrodzonego, są tajemnicą dla wielu. Lecz zna je Stolica św., głosi je ilekroć uważa to za potrzebę; jest to jedna z świetnych atrybucyi jéj posłannictwa.

Zapraszając Biskupów schyzmatyckich do wzięcia udziału w Soborze, wyrażając nadzieję, że ludy powierzone ich opiece wrócą z nimi do wielkiéj rodziny ludów katolickich, Papież nie ma nic innego na celu, jak potrzeby ich dusz i interesa ich zbawienia. Lecz nie uszło jego wysokiéj przenikliwości, że postanowienie to wywrze wpływ ważny na przyszłe losy Wschodu i wyrwie kraj ten z haniebnéj martwoty, w jaką pogrążony jest od wieków.

Już w drugim roku swego papieztwa dnia 6tego stycznia 1848 roku Ojciec św. przesłał chrześcianom Wschodu pamiętny list, w którym zaklinał ich, aby wrócili do wspólności z Kościołem rzymskim. Słowa te

niepozostały płonnemi. Kościół ormiańsko-unicki rozpowszechnił się, kościół bułgarsko-unicki został utworzony. Biskupi greccy oderwali się od schyzmy, misyje łacińskie podwoiły usiłowania. Dziś ku schyłkowi świetnego jego papieztwa, Pius IX ostatnią do Wschodu zwraca odezwę, i pragnie niezostawić dzieła swego niedokończonym.

Po drugi to raz w historyi Konstantynopol i wszystkie ludy, których miasto to jest naturalnym centrum, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo.

W XV wieku zagrażała mu potęga ottomańska, która pochodząc z głębi Azyi kroczyła ku Europie, pustoszyć wszystko na swojéj drodze i pokrywając ludy cywilizacyą upłonniającą, pod którą nic już nie mogło kiełkować. W owéj chwili Stolica św. podniosła głos i zaklinała greków, aby wrócili na łono Kościoła katolickiego. Wielkie koncylium było zwołane naprzód w Ferrarze, potym we Florencyi.

Grecy odpowiedzieli wezwaniu Ojca św. Wysłali deputowanych. Rozebrali szczegółowo wszystkie punkta dogmatu, obrządku i hierarchii, jakie ich dzieliły z katolikami: dodają *Filioque* do Symbolu, pochodzenie Ducha św., primat Kościoła rzymskiego, używanie paschy, czyściec; we wszystkich punktach po długich sporach przyjęli doktrynę rzymską, a w dniu 6 lipca 1439 dekret unii, podpisany przez wszystkich, uroczyście został ogłoszony.

Gdyby Grecy byli pozostali wiernymi owéj unii, byliby może ustrzeżeni od owego najścia muzułmanów, które szczególnym zbiegiem, zatamowało się właśnie na granicy ludów katolickich. Papieztwo byłoby olbrzymie uczyniło usiłowania, aby wyrwać z niebezpieczeństwa ludy, które wróciły do owczarni. Byłoby starało się podnieść siłę całéj Europy, wywołać nową krucyjatę, a Turcy byliby prawdopodobnie powstrzymywani na ziemi Azyi. Nie tak się stało.

Zaledwo wróciwszy z Florencyi do Konstantynopola, Biskupi dali się porwać nowym podszeptom swéj ambicyi. Zapomnieli o swych przyżeczeniach, rozdarli dekret unii i odosobnili się od ludów łacińskich.

W dziesięć lat poźniéj Mahomet II wszedł do Konstantynopola i patryarcha, który nie chciał ugiąć głowy przed Papieżem i zasiadać po prawicy jego tronu, całował sułtana w but z ostrogą i szedł jak służalec obok jego konia.

Obecna sytuacya Turcyi nie jest bez związku z stanem cesarstwa Wschodniego przy końcu wieków średnich. Nie ze Wschodu, lecz z północy kroczy niebezpieczeństwo. Cesarstwo rosyjskie nie mniéj jest strasznym dla sąsiadów, a nawet dla całéj Europy, jak cesarstwo ottomańskie w XV wieku, a jarzmo, jakie wkłada na ludy, ani mniéj jest upokarzające, ani mniéj twarde jak jarzmo sułtanów. Kwestya wschodnia ogranicza się do tego, czy Konstantynopol należeć będzie do cywilizacyi zachodniéj lub cywilizacyi rosyjskiéj, czy używać będzie wolności ludów katolickich, lub czy będzie przywalony despotyzmem moskiewskim. Mężowie stanu wymyślają tysiączne środki: wojny, traktaty, przymierza, nic nie pomaga. Rosya idzie ciągle naprzód.

Dla tego Papież podnosi głos i woła na ludy Wschodu: Wróćcie do jedności katolickiéj, a słowo to rozdzierając wszelkie zasłony, nowe przedstawia rozwiązanie. Ludy Wschodu zrywające z schyzmą, aby się przytulić do Kościoła katolickiego! węzeł to nierozerwalny zawiązany w chwili między Konstantynopolem i Rosyą, protektorat rosyjski nad chrześcijanami Wschodu zniszczony w zasadzie, a tym samem polityka rosyjska tracąca na Wschodzie swój urok i środki działania. Grecy nie mają nic wspólnego z Rosyanami ani językiem, ani historyą, ani pochodzeniem, ani obyczajami. Nie ma między niemi innego powinowactwa prócz jedności religijnéj, a gdy ta zostanie zerwaną, stają się sobie obcymi, i polityka rosyjska zmuszoną będzie szukać innego kierunku.

Wygaśnięcie wielkiéj schyzmy wschodniéj, byłoby przeto dla Rosyi porażką daleko straszniejszą niż wzięcie Sebastopola, a władza moralna Stolicy św. położyłaby rozwojowi tego mocarstwa silniejszą zaporę, niż połączone armie Anglii i Francyi. Rosya żadnego nie zaniecha środka, aby przeszkodzić podobnemu skutkowi. Można się spodziewać, że podniesie usiłowania, aby przeszkodzić Biskupom schyzmatyckim udać się do Rzymu, lub aby przyspieszyć gwałtowne rozwiązanie sprawy Wschodniéj.

Teraz już chciałaby one wciągnąć w tę kwestyą tak zawikłaną Stany Zjednoczone Ameryki. Szukają one sposobności pośredniczenia w Europie. Obwożą chorągiew swą po wodach morza śródziemnego. Schlebiają Rosyjanom, starają się zastraszyć Turków, zapewniają Grekom swoją opiekę. Chcą zrobić wyłom w jedności europejskiéj kwestyą wschodnią i pożądają okruchów państwa ottomańskiego.

Twierdzono, że istnieje przymierze tajne między Ameryką i Rosyą. Błędem jest publicystów, że utrzymują to ze zbytnią stanowczością. Trzymajmy się prostych domysłów. To wystarcza do rozumowania, a mniéj naraża na zaprzeczenie.

Prawdopodobnym jest, że carstwo rosyjskie i rzeczpospolita amerykańska, jednakowo się zapatrują na kwestyą Wschodnią. Rosya chca Konstantynopola i nic więcéj; gotową jest pozostawić innym ludom, możność szerokiéj zdobyczy w tym co pozostaje. Stany Zjednoczone nie żądają wiele, wyspa lub cypel lądu dla założenia komandyty, dobry port dla ochrony okrętów, forteca dla bronienia ich, słowem centrum zaopatrujące interesa handlowe, punkt oparcia dla ich polityki wystarczyłyby im. Z tak umiarkowanemi uroszczeniami można się zawsze porozumieć. Dla tego, jeżeli żaden traktat nie został zawarty, istnieją między obu temi mocarstwami powinnowactwa, czyniące zawsze możliwem przymierze. Niech się Europa ma na ostrożności i niech nie czyni jak Grecy Wschodniego cesarstwa, niechaj nie zaniedbuje pomocy, któréj Rzym mógłby jéj udzielić.

— 2) *Czas* krakowski poświęca téj saméj sprawie jeden ze wstępnych artykułów. Podajemy z niego kilka ustępów:

Zachód zna tylko, że tak powiemy, materyalną stronę kwestyi wschodniéj i nie troszczy się wcale o względy religijne, cywilizacyjne lub narodowe, kiedy w nich właśnie spoczywa cała zagadka i klucz do owładnienia téj kwestyi wschodniéj. Zachód szuka tam tylko materyalnéj równowagi, gotów wielkim nakładem krwi i pieniędzy okupić niezmienność teraźniejszego stanu, pozostawia zaś wpływom swego przeciwnika wolne działanie bronią religijną, narodową i humanitarną. Jak z tego położenia umiała korzystać Rosya, zbyteczném byłoby dowodzić, równie jak rozwodzić się, jakiéj to natury wpływ i jakie cele na Wschodzie przeprowadza. Walcząc z islamizmem, przeciwstawia mu schizmę, aby bizatyńskiego imperium odnowić podstawy.

Poraz to pierwszy podniesiono głos do chrześcijańskiego Wschodu w imię wyższéj, moralnéj zasady, poraz to pierwszy skądinąd jak z Petersburga wychodzi wezwanie do połączenia się. Nie cele polityczne, nie chęć panowania i podboju, ale najwyższe cele duchowe, myśl zjednoczenia religijnego, sprostowania tego, co się koleją wieków skrzywiło, związania, co się oderwało, powodowała naczelnika Kościoła katolickiego do tego czynu. Dzieło to apostolstwa, aby zaś jego właściwe znaczenie pojąć, należy go ze stanowiska dogmatycznego i historyi wschodniego odczepienia rozważyć. Nie przesądzając skutku wezwania, naznaczyć należy, że Kościół katolicki jest jedyną potęgą, co się odwołała do węzłów moralnéj tradycyi ze Wschodem. Ani cywilizacya zachodnia, ani dyplomacya europejska nigdy nie stawała w sporze z wpływami panslawistyczno-schizmatyckiemi na Wschodzie — nic więc dziwnego, że wezwanie Papieża do Biskupów Kościoła wschodniego wywołuje gromy organów rosyjskich.

Zabawnemi są te gromy, jakiemi miota *Nord*, kiedy jak się wyaża, nietylko ultramontańskie dzienniki, lecz nawet półurzędowe organa podnoszą znaczenie polityczne tego kroku kuryi rzymskiéj.

Gniewa go, że *Constitutionnel* następujące czyni uwagi: „Dla Rumunów i Greków, mówi organ półurzędowy francuzki, powrót do Kościoła łacińskiego przyczyniłby się wielce do zapewnienia niepodległości politycznéj, w razie jéj zagrożenia; podczas, gdy ich uporne obstawanie przy schizmie zamiast przygotowywać im hegemonią wschodnią, do któréj spodziewają się kiedyś dojść, prowadzi ich przeciwnie do zabsorbowania przez kościół rosyjski; przyczyny zaś polityczne, które ich niegdyś skłoniły do oderwania się od Kościoła rzymskiego, dziś winny ich prowadzić do zbliżenia się do Stolicy Św.“

„Jakto? pyta *Nord* — czyliżby przejście na katolicyzm Greków i Rumunów zmieniło politykę Francyi na Wschodzie. Smutna polityka — woła on daléj, która los narodu czyni zależnym od jego wyznania! Smutna to religia co szuka prozelitów za pomocą środków materyalnych i korzyści światowych!“

W świętém tém oburzeniu organu rosyjskiego czuć ducha apostolskiego i toleranckiego, który wywozi biskupów z Polski, narzuca urzędowe sobory duchowieństwu katolickiemu — myśl nawet połączenia celów politycznych z relijnemi sprawami, jakżeż obcą zawsze była rządowi i organom rosyjskim.

Wzniecanie nowego antagonizmu religijnego, mówi daléj *Nord*, nie wiemy, w czemby się mogło przyczynić do załatwienia pokojowego kwestyi wschodniéj, a aby swoje dowodzenie poprzeć przykładem, przytacza jako illustracyą jakąś anegdotę o intrygach duchowieństwa katolickiego przeciw osadnikom protestanckim na Wschodzie.

Wszystkie te gniewy dowodzą nam tylko, że wezwanie Ojca św. jeśli ma wielkie religijne znaczenie, może mieć niemniej wielkie polityczne następstwa. Kiedy upada półksiężyć na ruinach meczetu, wzosząca się cerkiew schizmatycka nie wielką wolności i moralnego postępu daje rękojmię. Stara historya cesarstwa Bizatyńskiego i nowa schizmatyckiéj Rosyi nam tu dowodem, że schizma niemal więcéj niewolnicze piętno wyciska na charakterze narodu, niż nawet islamizm. Lecz jest jedno słowo, które pozostawiając narodowy obrządek, podnosi w poczet katolickich narodów oderwaną od pnia gałąź, słowo to wielkie znane w dziejach naszéj narodowéj przeszłości — a Rzym jego tradycyą tak wznosi wysoko, słowo to: *unia*. Już z wysokości Watykanu rzucone to słowo — może do jego ziszczenia daleka droga, lecz w nim się mieści obok religijnéj i moralnéj potęgi, polityczny talizman do rozwiązania kwestyi wschodniéj.

Materyały do historyi Kościoła w Polsce i Rosyi.

— 1) Z korespondencyi *Dziennika Poznańskiego*, z Litwy, wyjmujemy kilka ustępów:

Nakładem Syrkina wyszedł tu krótki katechizm katolicki po rosyjsku (kratkii katoliczeskoj katichizis). Kosztuje on, jeżli się nie mylę, piętnaście kopiejek. Syrkin zaczął już takowy sprzedawać — wszakże zaraz w początkach sprzedaż wstrzymano z rozporządzenia władzy wyższéj, a to dla tego, iż w wydaniu tym zaszły błędy drukarskie. Widzicie więc, jak troskliwym jest ten rząd tak „niesprawiedliwie“ oczerniony, kiedy się nawet troszczy o błędy drukarskie do tego stopnia, że na przyszłość sam korektą zająć się gotów. Dobrzeby jednak było, a raczéj pragnąćby należało, żeby tylko na prostéj korekcie poprzestał. — Złośliwe bowiem języki rozgłaszają, że w katechizm ten pragnie rząd wetknąć swe prawosławne poglądy, dla braku czego właśnie wydanie obecne wstrzymane zostało. Cała więc ortodoksya naszego Kościoła zależy wyłącznie od czynowników carskich, którzy jak najgorecéj i najszybciéj pragną go stopić w cerkwi prawosławnéj. Przywłaszczyli oni sobie wszystk opod względem Kościoła a rozporządzenia ich niektóre są nader pomysłowe; pozornie niby bronią one świętości naszéj religii; w gruncie zaś zawsze chodzi o prawosławie. I tak Miński gubernator wydał okólnik, aby wszyscy podwładni mu czynownicy przestrzegali ściśle, by nikt prócz duchownego nie śmiał chować zmarłych. Okólnik ten wypłynął z tego powodu: W powiecie boryzowskim Ludwik Łukaszewicz pochował sam swego ojca, a pochował dla tego, że w skutek pokasowania kościołów sprowadzenie księdza jest kłopotliwém a najczęściéj niemożebném dla biédnego człowieka, nie mającego czém i za co posłać po księdza. Łukaszewicz za czyn ten „samowolny“ przez nałożenie kontrybucyi został ukarany, z zakazaniem wszystkim na przyszłość podobnego postępowania. W okólniku tym mówi się nie o księdzu, tylko w ogóle: o swieszczenniku (duchownym); ma się więc rozumieć, żeby w razie oddalenia duchownego katolickiego lub niemożności sprowadzenia go, używali do obrzędu pochowania popa. Inaczéj kara; a trzeba Wam wiedzieć, że w Mińskiéj gubernii już niesłychanie mało kościołów. Tym więc sposobem oswajać się będzie ludność z popem tak, że w chwili danéj „powrócenie dobrowolne“ na łono prawosławia, ani apostołom ani rządowi nie przedstawi żadnéj trudności. Również w okólniku tym zakazano przenoszenia ciał zmarłych z cmentarza na pole, dla przerwania suszy i sprowadzenia dészczu, jaki to przesąd niestety pomiędzy ludem dotąd ma miejsce.

Kiedy tak z jednéj strony podkopują się pod katolicyzm, z drugiéj strony wydalają z kraju lub przenoszą na inne miejsce gorliwszych apostołów prawosławia mianowicie tych, którzy zbyt gorączkowo postępują a przez to rząd kompromitują a prawosławie na szwank narażają. Pomiędzy innymi z dyecezyi Mińskiéj wydalono aż pięciu, a w liczbie téj Rusieckiego, który się odznaczał wszelkiego rodzaju nadużyciami. Pop zaś Jankiewicz z Porozowa, gubernii grodzieńskiéj, przeniesiony został do

Odrzeżyna w powiat kobryński. Za jego powodem a przy pomocy kozaków parafia Porozow przeszła na prawosławie; wkrótce jednak po tym przyłączeniu się, neofici zaczęli podawać prośby do poprzedniego naczelnika kraju Baranowa i do cara o pozwolenie powrócenia im nazad do katolicyzmu. Skoro im to, jak się spodziewać należało, mimo wykazywania przez nich licznych nadużyć jakich przy tém apostolstwie dopuszczono się, odmówioném zostało, zaczęli się burzyć, kozacy znów ten bunt uśmierzyli. Jankiewicz wszakże za niezręczność przetranslokowany został.

— 2) Do tegoż Dziennika piszą z Zaboru rosyjskiego:

Byłem niedawno w Częstochowie i bawiłem tam dość krótko, bo wszystkiego półtora dnia. Obecnie jest tylko 24 zakonników, pobierających każdy po 800 złotych rocznie na utrzymanie. Skarbiec zabrano, drukarnią przeniesiono do Warszawy do byłéj komisyi spraw wewnętrznych. Książki do nabożeństwa drukują się teraz w Piekarach w Górnym Szląsku, a w Częstochowie je tylko oprawiają. W 1865 roku zrobiono inwentarz kosztowności skarbca Częstochowskiego. W tym celu wyjechała komisya z Warszawy posłana przez Czerkaskiego, do której przyłączono dwóch jubilerów: Langera ewangelickiego wyznania i Waniorskiego katolika. Pieniędzy już nie było, bo te zabrane zostały poprzednio, w czasie kasowania klasztorów. Jakie sumy wówczas wzięto? nie wiadomo. Sami zakonnicy nie wiedzieli, jakie posiadali kapitały. Kosztowności oszacowano na 1,200,000 złotych, taksując, rozumie się, tylko wartość brylantów, pereł i złota na wagę — w co robota nie wchodzi. Po skończonéj taksacyi w skarbcu trzeba się było wziąść do robienia inwentarza w samym kościele. Tu właśnie największa pokazała się trudność, od rana do wieczora kocciół napełniony był pobożnemi pielgrzymami; postanowiono więc czynnością swoją zajmować się w nocy. Komisya rozkazała naprzód zdjąć ubranie kosztowne z obrazu N. M. Panny; księża protestowali, utrzymując, że ponieważ raz tylko na rok sukienka się zdejmuje i już odmienioną została, przeto woli komisyi zadosyćuczynić nie mogą. Pułkownik Tołajewski spiesznym pociągiem udał się do Warszawy i ztamtąd przywiózł rozkaz stanowczy namiestnika. Księża poddali się woli rządu pod przymusem, i w nocy wzięto się do szacowania kosztowności kościelnych. Sukienek jest trzy: dyamentowa, perłowa i zdaje mi się rubinowa. Wówczas N. M. Panna miała ozdoby dyamentowe. Langer, luter, po zdjęciu przez księży św. obrazu, nie chciał zdejmować sukienki. Waniorski katolik, śmielszy, zajął się taksacyą, a spisując przytém vota i inne kosztowności, jako jubiler z profesyi chodził po ołtarzach, jak u siebie w domu. Czy to w skutek przeziębienia, bo parę nocy spisywano inwentarz, czy też niestrawności, bo podobno komisya dobrze uraczyła się śniadaniem u zakonnikow, parę dni potém w Częstochowie umarł. Rosyanin, opowiadający mi całą tę historyą, śmiał się z głupoty mieszkańców, że przypisywali śmierć Waniorskiego jego świętokradzkiemu zuchwalstwu. Cokolwiekbądź, czy Waniorski umarł z przeziębienia, czy z niestrawności, utworzyła się już legenda o śmierci jego między ludem, że jakoby zdejmując sukienkę z obrazu N. Panny upadł i w téjże chwili umarł.

W tym roku w lecie było przeszło 100,000 osób w Częstochowie, dochody więc klasztór ma znaczne, z czasem i skarbiec znówby się napełnił. Ks. Rzewuski, wizytator kielecki a teraz proboszcz w Częstochowie, starał się o miejsce kontrolera i podał sam projekt kontroli przez władzę. Dla zjednania sobie rządu, udał się był pod protekcyą pani Korff, a dla ujęcia jéj sobie ofiarował jéj bardzo kosztowne koronki z obrazu N. Maryi Panny. Koronki te, jak już w swoim czasie pisałem, nadzwyczajnie podobały się w Petersburgu, a nawet zwróciły uwagę N. Pani na balu. Otóż tym sposobem ks. Rzewuski doszedł do miejsca w komisyi kontrolującéj dochody klasztoru. Skarbiec nigdy więc się nie napełni; bo rząd pieniądze będzie zabierał, jak to dotąd czynił. Rzewuski należy także do wyrzutków tutejszego duchowieństwa.

---

* — Niektórzy duchowni dowiadywali się czy wolno jest mieć tak urządzony Melchizedech, żeby dwie jego części były śrubkami spojone, co ułatwia odśrubowanie, pozwala je starannie utrzymać i chroni od tego, żeby cząstki Najśw. Sakramentu w zagięciach nie ginęły. Możemy z dobrego źródła zapewnić, że nic na przeszkodzie nie stoi, aby Melchizedechy miały śrubki. Tym sposobem będzie łacniéj zapobiegać jakimkolwiek niedogodnościom.

— Następujący teologowie niemieccy znajdują się obecnie w Rzymie, aby brać udział w pracach przygotowawczych do Soboru: Opat Haneberg z Monachium, ks. Hetinger i Hergenroether z Wuerzburga, Schwetz i Schroter z Wiednia, Mufang z Moguncyi, Hefele z Tübingi, Alzog z Fryburga, Dieringer z Bonn, Giese z Monasteru, nadto O. Kleutgen, Franzelin i Pollian S. J. Ma być jeszcze wezwany Molitor ze Spiry.

Czytelnie parafialne.

— Od komisyi książkowéj Towarzystwa św. Wincentego à Paulo otrzymujemy następujące pismo:

Ile dobrego przynoszą czytelnie parafialne, zakładane przez gorliwych kapłanów i obywateli po wsiach naszych i miasteczkach, o tém wie każdy, ktokolwiek oświatą i moralnością ludu się zajmuje. — Literatura nasza ludowa, acz uboga, zawiera przecież dużo posilnéj strawy; lecz w liczbie książek dla ludu przeznaczonych znajduje się, niestety, także wiele zatrutych jadem niedowiarstwa i niemoralności. Mamy także dziełka, choć co do treści stósowne i pożyteczne, przecież co do języka i formy zewnętrznéj na to tylko przydatne, by język nasz jeszcze bardziéj kaleczyć.

Zająć się krytyką każdego dziełka niepodobna jest często tym, którzy u siebie zakładają biblioteczki; ztąd też dostają się nieraz w ręce ludu książki, które, zamiast budować, gorszą, zamiast pouczać, ociemniają raczéj. Kapłani więc i obywatele chętnie pewno przyjmią spis dziełek, które śmiało oddawać mogą w ręce czytelników, dziełek, z których każde przez kilku kapłanów sumiennie jest ocenione*), a

*) Wykaz książek przez tę komisyą uskuteczniony nie może zgoła być stawiany obok spisu, który *Dziennik poznański* z początku w osobnych dodatkach podawał, ani też z katalogami dziełek ludowych, które księgarze polecają publiczności. Ani spis *Dziennika*, ani katalogi księgarskie nie zasługują na uwzględnienie, bo są dziełem ludzi niekompetentnych i noszą ślady wyraźnéj dorywczości a nie wytrawnego sądu.
(*Red. Tygod.*)

które rozdawane bywają w nowo zakładanych czytelniach parafialnych.

Sumienna ta krytyka przy każdém niemal, choć przyjętém dziełku, ma zawsze coś do zarzucenia, bądź co do treści, bądź co do języka i sposobu przedstawienia rzeczy. — Dla tego szanowni autorzy i wydawcy, zamierzający wydać nowe lub przedrukować dawniejsze, *warunkowo* przyjęte lub odrzucone książki, a pragnący, by były odpowiedniemi, zechcą się zgłosić po rady i wskazówki do komisyi czytelni parafialnych przesyłając swe pisma na ręce sekretarza Towarzystwa św. Wincentego, p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu, ulica Ślósarska Nr. 5. Widoczna jest, że ztąd i dla nich i dla ogółu korzyść wyniknie. —

Dla pożytku tych, którzyby chcieli czytelnie urządzić, podajemy

A. **Dziełka przyjęte.** a) **Warunkowo.**

1. Dla wszystkich stanów,

1. *Owieczka,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. Dyament. Wrocław, 1866.
2. *Kuboś sierotka,* p. Franka z Wielkopolski. Warszawa. 1862.
3. *Husyci w Górnym Szląsku,* p. K. Miarkę. Poznań 1865.
4. *Ludwik,* mały wychodzca, p. ks. kan. Schmidta, oprac. Dyament. Leszno 1863.
5. *Młody Dobosz,* p. Dr. K. Brug, tłom. ks. Osmański. Brodnica 1861.
6. *Historya* o domku loretańskim, wyd. Przybylski. Bochnia 1855.
7. *Zycie sw. Genowefy.* Poznań 1858.
8. *Klasztor kartuzyański,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. E. P. Leszno 1862.
9. *Tymoteusz i Filamon,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. E. P. Leszno 1882.
10. *Można* p. E. Puffke. Leszno 1862.
11. *Obrazki historyczne* Janka z Bielca, IV części. Warszawa. 1862.
12. *Jozefat,* p. ks. kan. Schmidt. Leszno 1863.
13. *Obrazki* z życia ludu wiejskiego, p. ks. K. Antoniewicza. Leszno 1863.
14. *Trzy powiastki,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. Baranowski. Leszno.
15. *Cudowne nawrócenie* Izraelity Alfonsa Ratisbonne. Leszno. 1842.
16. *Mała Lutnistka,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. E. P. Leszno.
17. *Ludzie* z pod słomiannéj strzechy, p. Walentego ze Smolnicy. Lwów.
18. *Książka* dla ludu polskiego. Część II. p. Tworzymira z Wielkopolski. Leszno 1863.
19. *Czytania świąteczne* dla ludu naszego, p. ks. K. Antoniewicza. Kraków 1863.
20. *Czytania postępowe,* p. autora Wieczory pod Lipą. Leszno 1848.
21. *Wybór* poezyi polskich, uskutecznił ks. B. Nitschke. Grodzisk 1867.
22. *Leki na strachy śmiertelne.* Gniezno 1863.
23. *Ojciec św. i Rzym,* p. ks. Mullois, tłom. ks. M. N. Warszawa 1861.
24. *Podarek* dla ludu wiejskiego, p. ks. J. Osieckiego. Warszawa 1862.
25. *Pielgrzymka* do ziemi św. Feliksa Borunia, p. W. Wielogłowskiego. Kraków 1853.

b) **Bezwarunkowo dla wszystkich stanów,**

1. *Ostafiéj Daszkowic,* p. Józefa z Warszawy. Poznań 1867.
2. *Dobry Franuś* i zły Kostuś. Leszno 1856.
3. *Podróż* do Rzymu i Paryża, Feliksa Borunia, p. Wielogłowskiego. Kraków 1862
4. *Rysy* z życia ks. K. Antoniewicza. Poznań 1863.
5. *Zabawy* świąteczne dla ludu. Lwów 1851.
6. *Zywot św. Wojciecha,* p. ks. H. Koszutskiego. Poznań 1864.
7. *Zywoty śś. dziewic:* Tekli, Praksedy i Agaty, p. ks. H. Koszutskiego. Poznań 1868.
8. *Zywoty śś. Pustelników* w Polsce, p. ks. H. Koszutskiego. Poznań 1865.
9. *Terenia Skowronek* i Sierotki, p. Przyjaciółkę dobrych dzieci. Warszawa 1868.

2. Dla wykształceńszych, a) **Warunkowo.**

1. *Turcy pod Wiedniem,* p. Ferd. Schmida, tłom. E. P. Leszno 1861.
2. *Św. Franciszka* Rzymianka, p. Fullerton. Gniezno 1865.
3. *Lidia,* p. H. Geiger, tłom. ks. M. Król. Tarnów 1857.
4. *Zachwycenie i Błogosławiona,* p. T. Lenartowicza. Poznań.
5. *Wzór świątobliwości* św. Sranisława Kostki, z francuzkiego. Berlin.
6. *Felicyta* czyli Męczennicy kartagińscy. Dramat o 5 aktach, p. A. E. Odyńca. Poznań 1858.
7. *Niewiasta,* p. W. Wielogłowskiego. Kraków 1856.
8. *Młoda Brazylionka,* tłom. E. P. Leszno 1861.

b) **Bezwarunkowo.**

1. *Podróż* na wozie pocztowym, tłom. ks. B. Lewandowski. Poznań 1853.

3. Dla włościan, a) **Warunkowo.**

1. *Książki obrazkowe* Janka z Bielca. Warszawa 1863.
2. *Św. Izydor oracz,* p. W. Wielogłowskiego. Kraków 1863.
3. *Wojtek* siarczysty pijak, a potém zawołany gospodarz, p. Fr. Wąsalę. Chełmno.
4. *Dwa procesa,* p. L. Leśniowską. Poznań 1865.
5. *Nauki religijne,* książeczka I. Warszawa 1862.
6. *O doli Antkowéj* na świecie, p. A. Osipowicza. Warszawa 1863.
7. *Trzy rady,* p. Łyskowskiego.

b) **Bezwarunkowo.**

1. *Podróż* po szerokim świecie, p. W. Wielogłowskiego. Kraków 1865.
2. *Jad człowieczy,* czyli przeklęctwa i złorzeczenie, p. ks. Szczepana. Chełmno 1864.

4. Dziełka dla dzieci.

Przyjęto: a) **bezwarunkowo,**

1. *Powiastki i wierszyki,* zebrał Tworzymir z Wielkopolski. Część I. Leszno 1863.

b) **Warunkowo.**

2. *Kilka powieści* i opowiadań, p. Tw. Leszno 1862.
3. *Pięć powieści,* p. E. P.
4. *Stanisław,* młody pustelnik, p. ks. kan. Schmidta, tłom. Gawrzygelski. Leszno 1863.
5. *Dzieci Sabaudzkie.* Leszno.
6. *Kanarek,* p. ks. kan. Schmidta, tłom. Baranowski. Leszno 1848.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Oświadczenie.

Kiedy przejąłem wydawnictwo *Tygodnika* w lipcu 1866 roku, zaprowadziłem w nim odpowiednio do mojego osobistego przekonania pisownią wedle zasad księdza Malinowskiego. Gdy przecież władza duchowna objawiła zdanie, że pismo przeważnie dla duchownych przeznaczone, nie powinno służyć za pole do prób językowych, i że wydawcy unikać należy wszystkiego co drażni, razi i spory wywołuje, ilekroć nie o obronę prawdy chodzi, ustępuję skwapliwie i oświadczam, że odtąd *Tygodnik* drukowany będzie wedle pisowni zwyczajnéj.

Ks. J. Stagraczyński.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.